GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 16. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 21-go kwietnia 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książk za co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Dunkirk Erie, Brooklyn i okolicy, następnie w New Jersey i Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "April 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Kwietniu 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

LONDYN, 14 kwietnia.— Japoński admirał Togo, urządził wczoraj zasadzkę na flotę rosyjską w porcie Arthura i tym razem sztuka mu się udała. Dzięki niezwykłej przebiegłości japończyków, moskale ponieśli dotkliwą klęskę.

Największy okręt rosyjski "Petropawłowsk" leży dziś na dnie morza. Głównodowodzący flotą rosyjską admirał Makarow stracił życie wraz z 800 ludźmi. W całej Rosyi panuje przygnębienie i trwoga. Oto szczegóły walki:

Wczoraj rano zobaczyły torpedowce rosyjskie, patrolujące w okolicy portu Arthura, małą flotyllę japońską, złożoną z jednego okrętu wojennego, czterech krzyżowników i kilku łodzi torpedowych. Admirał Makarow, zobaczywszy, iż siły japońskie są tak małe, wydał natychmiast rozkaz do podniesienia kotwic i wyruszenia na pełne morze. I w krótkim bardzo czasie eskadra rosyjska, złożona z kilkunastu okrętów, pędziła z najwyższą szybkością za flotyllą japońską, która zdawała się uciekać.

Jednak był to tylko podstęp wojenny. Gdy obie floty oddalone były na jakie dziewięć mil od brzegów, japończycy się zatrzymali i zaczęli strzelać. A tymczasem zdaleka na horyzoncie ukazała się cała eskadra wojenna japońska, licząca jakich trzydzieści okrętów.

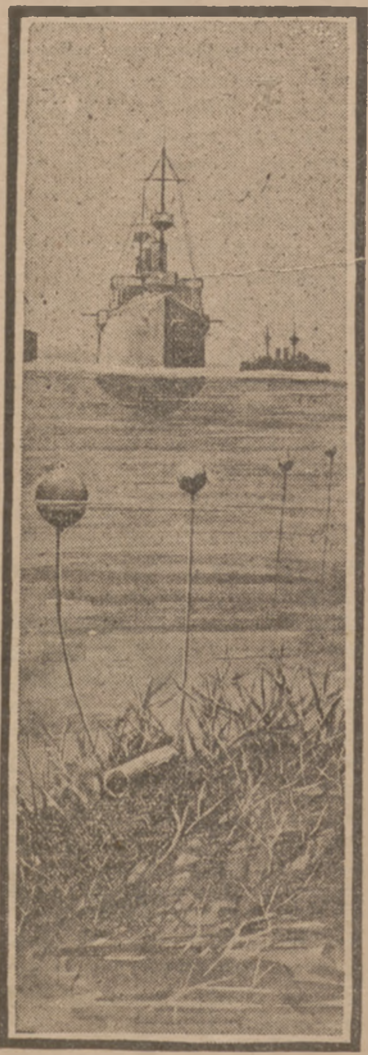
Admirał Makarow po niewczasie zobaczył, że wpadł w pułapkę.

Japończycy wywabili go umyślnie na pełne morze, ażeby stoczyć z nim walkę zdaleka od armat twierdzy w porcie Arthur.

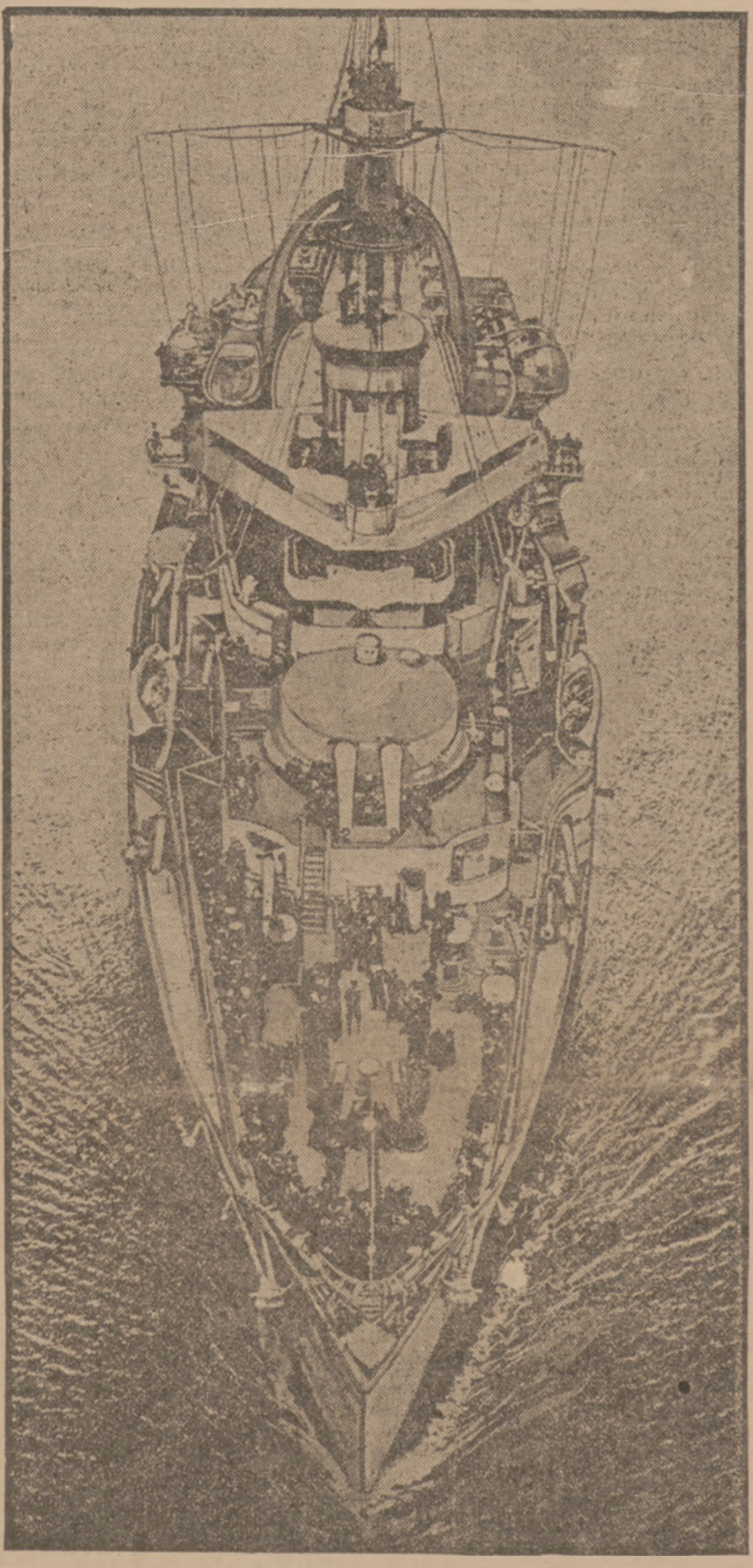
Poznawszy grożące mu niebezpieczeństwo, Makarow dał natychmiast rozkaz do ogólnego odwrotu. I okręty rosyjskie jeszcze prędzej zaczęły zmykać do portu, niżeli przedtem goniły japończyków.

Podczas tej ucieczki okręt wojenny Petropawłowsk, na którym znajdował się admirał Makarow z całym swym sztabem i z wielkim ks. Cyrylem, najechał na ukrytą wielką minę podwodną. Skutek był straszny. Olbrzymia masa wody wyrzucona została nagle w powietrze, a wraz z nią także ten statek wojenny. Po chwili morze się otworzyło, i pociągnęło w swoją bezdenną toń rosyjskiego olbrzyma. Statek zaczął tonąć. Działanie miny było tak gwałtowne, że płyty pancerne oddzieliły się od drewnianego szkieletu. Ratunek był niemożliwy. Z innych statków wysłano natychmiast łodzie ratunkowe, ale nie było co ratować. Statek tonął, a na jego pokładzie utonęło ośmset ludzi, najlepszy, wyborowy oddział marynarki białego cara.

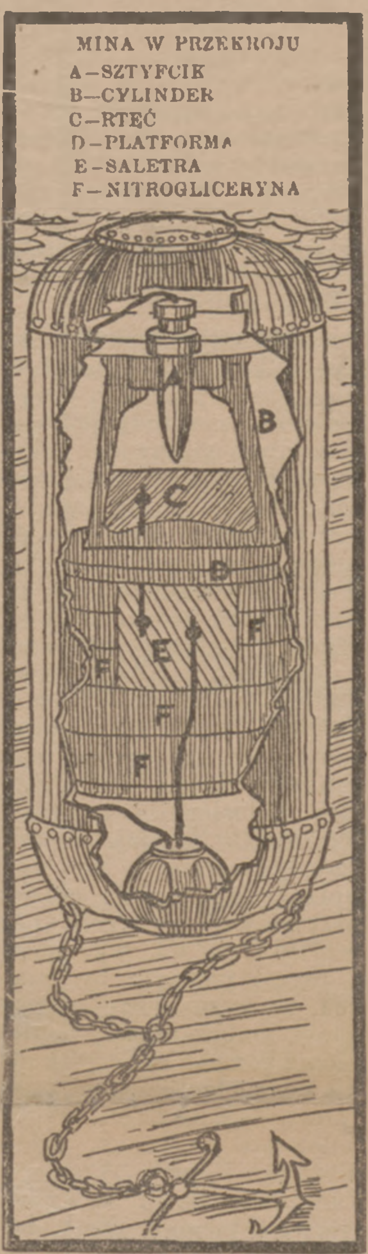
Jednym z pierwszych, którzy utonęli, był admirał Makarow. Znajdował on się w wieży obserwacyjnej i mowy o tem nie było, by

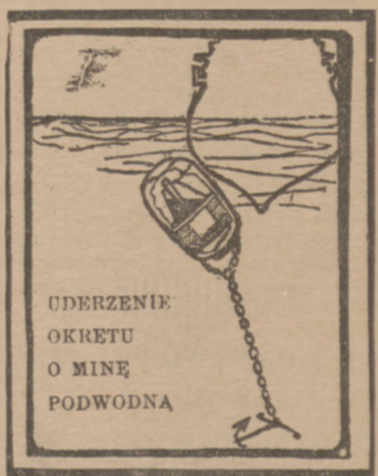


Miny podwodne.



Pokład okrętu wojennego.





mógł się stamtąd wyratować.

Pięciu oficerów i 32 majtków ocaliło swe życie. Zdołali oni jeszcze w czas wskoczyć do morza i mimo gwałtownego wiru wody, spowodowanego tonięciem okrętu, dopłynęli do łodzi ratunkowych. Między uratowanymi znajduje się kuzyn cara, wielki książe Cyryl, który pomimo ciężkiej rany, zdołał przepłynąć kilkaset sążni i krwią brocząc, schwytany został niemal w chwili, gdy już tonął.

Tak brzmi wiadomość o klęsce Rosyi, według źródeł z Petersburga i Paryża.

RZYM, 14 kwietnia. — Admirał japoński Togo przeprowadził swój plan znakomicie. Oto zdążyć on miał do portu Arthura, zanim okręty rosyjskie potrafiły się tam schronić. Odciął więc całą flotę rosyjską od portu i stoczył walną bitwę. Wszystkie okręty cara zostały więcej lub mniej zniszczone tak, że, dziś eskadra wojenna w porcie Arthura już nie istnieje. Telegramy donoszą także, że okręt Makarowa nie najechał na minę, ale został zatopiony przez torpedy japońskie.

Jedne źródła podają, że okręt Makarowa najechał na minę, założoną przez japończyków, inni zaś przypominają, iż korespondenci angielscy donosili o tem, że miny w porcie tym są tak niedbale założone, iż lada chwila może nastąpić nieszczęście.

Pisma rosyjskie nieśmiało napomykają, iż okręt admiralski Petropawłowsk był pierwszym podczas ucieczki. Jest to niezwykłem, ażeby admirał komenderujący eskadrą zmykał ze swoim okrętem pierwszy, pozostawiając resztę floty na opiece Bożej.

Makarow liczył lat 56. Był on w ostatnich latach komendantem fortecy w Kronsztadzie. Nie chciał on jechać na wojnę, ponieważ ma sparaliżowaną żonę. Ale car kazał i Makarow pojechał, by znaleść śmierć.

Ostatnie telegramy do Petersburga nadeszłe donoszą, że zacięta bitwa pod portem Arthura trwa ciągle. Siły są bardzo nierówne. Admirał zebrał około czterdzieści okrętów i ukrył się z całą swoją flotą za wyspami Miaotao. Wysławszy małą flotylę naprzód, wywabił Makarowa z portu i potem przeciął mu drogę do odwrotu. W Petersburgu obawiają się dzisiaj, że cała flota rosyjska zostanie zniesiona i że flota wpadnie w ręce japończyków. Ale żadnych pozytywnych wiadomości o rezultacie walki niema.

BERLIN, 14 kwietnia. — Niemieckie dzienniki donoszą na podstawie informacyi z Petersburga, że mimo przybycia Kuropatkina do Mandżuryi, daleko jeszcze do rozpoczęcia poważnych kroków ze strony armii rosyjskiej. Wskazuje na to okoliczność, że zaczęto dopiero wysyłać artyleryę na daleki wschód. Inna kwestya, czy japończycy nie przeszkodzą Rosyi w rozpoczętych przygotowaniach wojennych.

BERLIN, 14 kwietnia. — Berlińskie sfery rządowe zaczynają coraz więcej niedowierzać chińskim zapewnieniom o neutralności. Faktem jest, że Chiny zmobilizowały 3 dywizye armii, z których dwie posuwają się ciągle w kierunku Mandżuryi a przednie ich oddziały leżą pomiędzy Kinchan a Chonyang. Pierwsza dywizya jest oddaloną mniej jak o 100 mil od głównej kwatery jenerała Kuropatkina w Liaoyang, a druga o niecałe 200 mil od Mudkenu, kwatery wice-króla Aleksiejewa.

Trzecia dywizya szykuje się do wyjścia w pole pod Piaginku. Wielka liczba japońskich oficerów ćwiczy te wojska chińskie i faktycznie znajdują się one pod ręką i wpływem Japonii.

Depesze z Petersburga donoszą, o wielkich obawach tamże co do chińskiej neutralności, szczególnie obawiają się rosyanie, że zachowanie się Chin może doprowadzić do nowego kongresu europejskich mocarstw, a Rosya nie pragnie takowego, pamiętając jak wypadł dla niej rezultat pierwszego kongresu w Berlinie.

Z Tryestu nadeszły wiadomości, że Japonia prowadzi układy o zakupno większej części floty od kompanii okrętowej Fretelli Bros. & Cosulich w Tryeście.

Statki te po zakupnie mają być naładowane węgierskimi końmi dla kawaleryi japońskiej.

Podobno Hamburg wysyła wiele zapasów wojennych do Chin, a stamtąd przesyłane one są do Japonii.

RZYM, 15 kwietnia. — Wielka rzymska agencya telegraficzna otrzymała następujący telegram:

Floty nieprzyjacielskie spotkały się we środę 13 kwietnia w oddaleniu 18 mil od portu Arthura. Admirał Makarow wypłynął bowiem z całą eskadrą na pełne morze, postanowiwszy stoczyć rozstrzygającą bitwę, czego sztab przyboczny i komendanci statków bardzo mu odradzali.

Gdy już cała eskadra rosyjska była znacznie oddaloną od brzegów, zaczęły się ze wszech stron ukazywać statki japońskie i otaczać moskali. Wówczas Makarow, widząc grożące niebezpieczeństwo, dał rozkaz do odwrotu. Dokonano go jednakowoż w ogromnym nieporządku. Okręty rosyjskie pędziły całą siłą pary, ścigane przez japończyków, którzy wciąż obrzucali je gradem pocisków i torpedów.

Ale głównym celem strzałów japońskich był wielki okręt wojenny Petropawłowsk, na którym powiewała flaga admiralska na dowód, iż głównokomenderujący znajduje się na nim. To też kule japońskie wyrządziły na tym okręcie wielkie szkody, a torpedy groziły lada chwila wyrzuceniem go w powietrze.

Admirał Makarow, widząc wówczas, iż nie potrafi ocalić swego okrętu, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu.

Z Petersburga donoszą do Paryża, iż w tamtejszych kołach rządowych wiadomem jest, że okręt Makarowa wysadzony został w powietrze przez torpedy japońskie, wyrzucane przez statki podwodne. Wiadomość ta wzbudziła pewne zaniepokojenie w sferach wojskowych. Dotąd wiedziano, iż flota japońska nie ma ani jednego statku podwodnego.

Tymczasem widocznem jest, iż w ostatniej bitwie dwa statki podwodne musiały być użyte, gdyż torpedy wybuchały w takich punktach, gdzie z torpedowców ani śladu nie było. Moskale podejrzywają, że Anglia dostarczyła Japonii dwa statki podwodne.

Zarówno źródła japońskie, jak rosyjskie i chińskie, stwierdzają dziś jednozgodnie, że nieprawdziwem było pierwsze doniesienie moskali, iż okręt Makarowa najechał na minę i przez nią wysadzony został w powietrze. Okazuje się obecnie, że w krótki czas po wyjeździe moskali z portu Arthura zjawiły się tamże cztery torpedowce, które zanurzone niemal zupełnie w wodzie, postępowały za admiralskim okrętem. Te cztery łodzie obrzucać poczęły torpedami okręt Makarowa z chwilą, gdy tenże cofać się zaczął, a zdaje się, że pomagał im jeden statek podwodny. Torpedy z tych łodzi wyrzucane tak uszkodziły okręt Petropawłowsk, iż zaczął tonąć, a nie było możliwem dla innych okrętów przyjść mu z pomocą, gdyż okręty japońskie otaczały go ze wszystkich stron.

Z Petersburga donoszą urzędownie, że podczas ostatniej bitwy morskiej wielki okręt wojenny Pobieda został bardzo znacznie uszkodzony przez japończyków.

Równocześnie z tem zatopili japończycy okręt "Bezstrasznyj" do niszczenia torped przeznaczony. Odcięty on został przez japońskie torpedowce i nie mógł się przedostać przez ich linię.

Wystrzelono w niego mnóstwo torped, tak, że po niedługim czasie zatonął wraz z całą załogą. Tylko pięciu majtków nawpół omdlałych schwytano w wodzie.

Także uszkodzony został bardzo znacznie krzyżowiec Bajan, i tylko z nadzwy-

Ciąg dalszy na stronicy ósmej.

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

22 P. Sotera i Kajusa, Kazim.
23 S. Feliksa, Wojciecha b.
24 N. Opieki Ś. Józ. Jerzego ryc.
25 P. Marka ewangielisty.
26 W. NMP. dobrej rady., Filipa.
27 S. Peregryna, Anast., Teofila.
82 C. Witalisa, Waler., Germana.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA, 13 kwietnia. — Arcybiskup warszawski ks. Popiel zainicyował składki na rzecz utworzenia ambulansu polowego, nadto na koszt wysłania kapelanów katolickich i Szarytek, celem wyprawienia ich na widownię wojny w Mandżuryi. Dla zbierania składek utworzył się komitet, w skład którego weszli między innymi Włodzimierz ks. Czetwertyński, Maurycy hr. Zamoyski, znany przemysłowiec Szenkler i wielu innych.

Pomysł ks. arcybiskupa wywołał niezadowolenie w pewnych sferach, które objawiło się w demonstracyi wybijania szyb w oknach rzeczonych osób. Ofiarą demonstracyi padł także bar. Kronenberg, który do komitetu nie należał.

Wybito najpierw szyby w pałacu bar. Leopolda Kronneberga, na rogu ulicy Królewskiej i Mazowieckiej, potem w pałacu księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego, na Krakowskiem Przedmieściu. Stało się to tak nagle i niespodzianie, że gdy policya przyszła na miejsce, wszystko już było skończone. Podobno chciano wybijać szyby i u innych członków komitetu, a nawet w pałacu arcybiskupim, policya jednak zmiarkowała o jaką sprawę idzie, i czemprędzej obsadziła zagrożone domy.

Ten objaw niezadowolenia młodzieży z całej inicyatywy ks. arcybiskupa Popiela i z zawiązanego pod jego auspicyami komitetu należy tak tłómaczyć: Przedewszystkiem liczyć się należy z ogólnym nastrojem ludności polskiej w Królestwie wobec wojny. Rozdrażnienie, jakie wśród niej powstało, nietrudno sobie wytłómaczyć. Z jednej strony nie mają polacy żadnego powodu do życzliwości dla państwa, które ich gnębi, z drugiej pogodzić się muszą z faktem, że tysiące ich braci stoi w szeregach armii rosyjskiej na placu wojny. Dusza polska doznaje katuszy rozdarcia; targana sprzecznemi uczuciami, wystawiona jest na niewymowne cierpienia. A tutaj każą miastom i powiatom polskim dawać "dobrowolne" datki na cele wojny, niesympatycznej nietylko dla polskiej, lecz i znacznej części ludności rosyjskiej. Rząd, który wojnę sprowokował, powinien znaleźć fundusze na jej prowadzenie i na urządzenie wszystkich instytucyi, które się z nią łączą. Odwoływanie się do ofiarności publicznej może w takich razach mieć pewną racyję w państwach konstytucyjnych, które mając udział w rządzie, czują wraz z nim odpowiedzialność za jego postępowanie i wykonują kontrolę nad gospodarką finansową. Ale w Rosyi można mieć niemal pewność, że każdy grosz, dany "dobrowolnie" na cele wojny, stanie się łupem czynownictwa i przeznaczenia swego hybi w zupełności.

Dla tego i na całą akcyę ks. Popiela, popartą w kompromitujący sposób przez redakcyę "Kraju" — patrzeć musiały niezależne i postępowe sfery ludności polskiej w Warszawie z wielkiem niedowierzaniem. W zasadzie bowiem obowiązkiem było ks. arcybiskupa zwrócić się najpierw nie do własnego społeczeństwa, które wojny nie wywoływało, lecz do rządu rosyjskiego, z inicyatywą zaopatrzenia wojującej armii w księży katolickich. Do tego kroku był arcypasterz warszawski w pierwszym rzędzie powołany i tego nikt mu za złe wziąć nie mógł. Dopiero, gdyby żądaniu jego odmówiono, pozostawała apelacya do własnego społeczeństwa i wtedy zrobiłaby ona zupełnie inne, niż obecnie wrażenie.

Co do ambulansu dla rannych "katolików", to ufundowanie go mogłoby liczyć na pewne ze strony polskiej sympatye, gdyby się jakąkolwiek, choćby najmniejszą miało pewność, że służyć on będzie wyłącznie do leczenia polskich żołnierzy. Tego zapewnienia ani ks. arcybiskup, ani komitet od rządu rosyjskiego nie żądał i swojemu społeczeństwu dać go nie mogli. Cechą odrębności ambulansu ma być jedynie to, że opiekę nad rannymi obejmą w nim Siostry Miłosierdzia i księża katoliccy. Nie daje to atoli żadnej gwarancyi, czy ambulans nie będzie musiał przyjmować rannych bez względu na ich wyznanie, a raczej pewnym być można, że wyznaniowej segregacyi ambulansowi, podległemu komendzie rosyjskiej, nie będzie wolno robić. To znowu tłómaczy nam niepopularność dzieła ks. arcybiskupa Popiela i całego "ambulansowego" komitetu warszawskiego. Najwidoczniej objawem właśnie tej niepopularności było wybicie okien w mieszkaniu członków tego komitetu. Demonstracya to bez wątpienia przykra dla tych, przeciw którym była skierowana, atoli jest ona znowu wypływem tłumienia opinii publicznej tam, gdzie jej gnębione i wśród anormalnych stosunków żyjące, społeczeństwo polskie najwięcej potrzebuje.

WARSZAWA. — W Warszawie krążą w odpisach a nawet w oryginałach cztery listy, pisane przez żołnierzy rosyjskich polaków, znajdujących się w Japonii w charakterze jeńców. Jeden z tych listów rzuca światło na usposobienie, panujące w wojsku rosyjskiem, zwłaszcza wśród żołnierzy polaków.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — "Nasze hasło" S. Surzyńskiego, wydane w Tarnowie, i to tom I i II, oraz "Pieśni dla młodzieży", śpiewniczek wydany przez Poturalskiego w Podgórzu w cenie 10 fen., uznała izba karna w Inowrocławiu w zeszły czwartek jako podburzające do niepokojów i gwałtów i zabroniła sprzedaży tychże w Niemczech.

POZNAŃ. — Z Bydgoszczy donoszą, że odbyło się zebranie hakatystów, na którem uchwalono utworzyć "narodowy skarb niemiecki" dla popierania niemczyzny, a mianowicie niemieckich przemysłowców, rzemieślników, drobnych kupców i drobnych rolników.

POZNAŃ. — Egzamin dojrzałości w progimnazyum w Trzemesznie złożyli następujący polacy: Bylski, Krygier, Czechowski, Chylewski, Borowski, Jewasiński, Koszutski, Płoszyński, Tuchołka, Weinert i Zieliński.

POZNAŃ. — Biuralista Władysław Różniecki i drukarz kolejowy Ludwik Orłowski w Bydgoszczy zamienili swoje nazwiska na niemieckie. Pierwszy nazywa się teraz Karl Rose, drugi Ewert.

POZNAŃ—Rodacy nasi, panowie Markowski i Linke kupili za 190,000 marek od właściciela Rosenberga posiadłość w Poznaniu przy ulicy Piaskowej nr. 2 i 3.

POZNAŃ. — Wielki pożar srożył się w tych dniach we Wrześni. Wybuchł u mistrza stolarskiego Boreckiego, zniszczył cały wielki dom, a dalej dom sąsiedni właściciela drukarni Schenkego. Od iskier zapaliła się wieża kościoła katolickiego, ale energiczna pomoc przeszkodziła rozszerzeniu się ognia.

BERLIN. — W "Dzienniku Poznańskim" czytamy:

Proces wytoczony przez ks. kardynała Koppa, odpowiedzialnemu redaktorowi "Górnoszlązaka" p. Wolskiemu, oraz wydawcy tego pisma p. Kowalczykowi, uważać można za walne zwycięstwo ruchu polskiego na Szląsku. W ostatniej chwili nastąpił w tym procesie zwrot niespodziewany: Kardynał Kopp cofnął skargę i zażądał zawieszenia procesu pod warunkiem, że "Górnoszlązak zamieści oświadczenie, iż nie wszystkie zarzuty, z jakiemi wystąpił, polegały na prawdzie. Wydawca i redaktor zgodzili się na to. Była to już kwestya czysto materyalna. Nie ulega wątpliwości, że mimo przygniatającego wprost materyału odwodowego oskarżeni zostaliby skazani i to zapewne nawet na wysokie kary. Trybunały pruskie mają w razach, gdy chodzi o polaków, taką "zasadę": Zarzut nie był słuszny, ale forma była obrażająca" i za tę formę wymierzają dotkliwe kary. Oskarżeni nie mieli już najmniejszego powodu narażać się na straty czasu lub pieniędzy. Oświadczenie, żądane przez ks. kardynała Koppa nie zmieni istoty rzeczy i nie minie bez wrażenia. Przyjęli więc warunek i wskutek tego zostali uwolnieni. Spełnili oni zadanie swoje w całej rozciągłości. Szczegóły, jakie odsłonili przed światem wywołały sensacyę i oburzenie nawet daleko poza obrębem Szląska i zaboru pruskiego i zdemaskowały system, który pod płaszczykiem dobra wiary gnębi w sposób niebywały polski lud. Nie ulega też wątpliwości, że jedynie ten rezultat procesu skłonił kardynała Koppa do cofnięca skargi i zadowolenia się bardzo wątpliwą satysfakcyą.

Dziś uzupełniamy zeznania świadków. Dziś uzupełniamy je kilku rewelacyami, które dobitnie wykazują niesłychaną brutalność księży germanizatorów wobec polskiego ludu. Niejaki ks. Kwiotek, wezwany do śmiertelnie chorego z wijatykiem, ujrzawszy wchodząc do pokoju za lustrem kartę pocztową z portretem posła Korfantego, rzucił się na nią, jak sęp i w oczach konającego podarł ją na kawałki, a następnie kazał mu przysięgać, że się wyrzeka "Górnoszlązaka". Swiadek Jan Kulisz z Bronowa zeznał: Ksiądz Boehm w kościele występował kilka razy przeciwko "Górnoszlązakowi" i "Głosowi Szląskiemu", mówiąc, że to gazety socyalistyczne. Gdy i dziecko umarło, poszedłem do księdza, aby je pochował. Ksiądz zapytał, czy mam pieniądze na zapłacenie pogrzebu. Na zaprzeczającą odpowiedź z mej strony rzekł: " Jeżeli czytasz "Górnoszlązaka", a nie masz pieniędzy, pochowaj je pod płotem!". Swiadek górnik Majewski opowiadał: Gdy ksiądz Mueller przyszedł do mnie po kolędzie i dowiedział się, że czytam "Górnoszlązaka", rzucił ofiarę na ziemię. Nie kazał kościelnemu dawać obrazków, mówiąc, że w takim domu, gdzie jest "Górnoszlązak", nie ma błogosławieństwa Bożego. Wychodząc powiedział: "Swiniami jesteście". Ks. Lisek wołał w kościele, że będą przeklęci ci co czytają "Górnoszlązaka", bo pismo to jest przeklęte. Inny ksiądz, zbliżył się do świadka Stolarza, gdy ten podczas wyborów przed kościołem rozdawał kartki wyborcze i zapytał się, kto będzie wybrany. Otrzymawszy odpowiedź, że prawdopodobnie Korfanty, zawołał: Obyście potopili się i zadusili razem z nim. Dalej jeszcze posunął się ks. Bajdoł z Zarach, który na kazaniu potępiał ruch polski, a widząc, że lud burzy się o to, zawołał: Przeklinam cię ludu polsko-katolicki.

Tego rodzaju i tym podobne zeznania złożyło przed sądem pod przysięgą blisko 80 świadków. Byli między nimi starcy, nad grobem stojący, którzy ze łzami w oczach opowiadali, jak to ich odpędzano od konfesyonałów za to, że głosowali na polskiego kandydata albo abonowali pismo polskie. Bo złość księży germanizatorów zwracała się nietylko przeciw "Górnoszlązakowi, "lecz także przeciwko "Gazecie Opolskiej" i "Głosowi Szląskiemu".

Między świadakmi był również poseł Korfanty, który przedstawił dokładnie sprawę swego slubu, a następnie stwierdził, że "Górnoszlązak" nigdy nie sprzeniewierzył się zasadom katolickim.

Dziwnie brzmiało zeznanie radcy konsystorza wrocławskiego, ks. Buchmanna, który twierdził, że "całe duchowieństwo wrocławskie uważało odmówienie ślubu p. Korfantemu za krok nierozsądny". Niektóre z zeznań świadków wywoływały na twarzach sędziów zdumienie i zaniepokojenie.

Dziś rozpisuje się o tym procesie już cała prasa niemiecka. Przyznać trzeba, że z wyjątkiem skrajno hakatystycznych i centrowych, które okazują widoczne zakłopotanie, wszystkie inne organa mają dla postępowania kleru górnoszląskiego jedynie słowa potępienia. Nawet anti-polski "Berliner Tageblatt" oburza się na tego rodzaju gwałcenie sumienia ludu i pisze: "Czyto nie jest nadużywaniem urzędu kapłańskiego? Nikt chyba nie posądzi nas o sympatyę dla p. Korfantego. W tym atoli wypadku spytać się musimy, czy wypada tolerować podobne gwałty? Czy przy pomocy takich księży pragnie się germanizować lud polski? Postępowanie tych księży przecie silniej jeszcze ożywia ruch polski. Ale nawet w razie, gdyby przyczyniało się do germanizacyi, każdy rozumny niemiec zwalczaćby je powinien."

Co do nas, to jesteśmy zdania, że proces ten starczyć powinien za wszelkie petycye do Rzymu. Należałoby jedynie stenograficzne zapiski zeznań świadków posłać do Watykanu, aby się tam przekonano dowodnie, jakie to martyryum znosić musi ze strony inspirowanego przez biskupa-gemanizatora kleru — zawsze wierny Kościołowi lud polski. I tu nasuwa się przykre porównanie. Z mniej ważnych przyczyn usunięto z Ołomuńca ks. Kohna, — kardynał Kopp cieszy się zaś w Rzymie wielkiem zaufaniem. Wprawdzie za ks. Kohnem nie stała żadna świecka potęga, a ks. Kopp. ma za sobą potężny rząd niemiecki. Ale czy właśnie dlatego nie powinnaby kurya rzymska wejrzeć w tę sprawę? Inaczej w ludzie polskim musi się zachwiać zaufanie do sprawiedliwości najwyższej władzy kościelnej.

GÓRNY SZLĄSK.

KATOWICE. — Wielką szkodę wyrządziła woda, która zalała szyb Bismarcka fiskalnej kopalni "Król" w Nowych Hajdukach. Już zeszłego roku groziło niebezpieczeństwo kopalni, a usunęła niebezpieczeństwo tylko energiczna praca; teraz przedostała się woda do kopalni w tak ogromnej ilości, że pracujący tam robotnicy ledwie swego życia nie postradali. Na szczęście w kopalni pracowało z powodu niedzieli tylko kilku cieśli, w przeciwnym razie nie byłoby się prawdopodobnie obeszło bez nieszczęścia. Zawiadomiono natychmiast zawiadowcę kopalni, który w towarzystwie kilku sztygarów zjechało na dół kopalni, Stan wody w kopalni był już tak wysoki, że najniższy pokład węgla był już zupełnie pod wodą. Wszystkie pompy puszczono w ruch, ale i to nic nie pomogło. Woda rosła coraz więcej, tak, że zalała pokłady wyższe. Wszyscy robotnicy musieli wyjechać z kopalni. Obecnie jest kopalnia zupełnie zalaną.

GLIWICE. — Przed izbą karną w Gliwicach stawał redaktor "Głosu Szląskiego", p. Dyonizy Kowalski, oskarżony o podburzanie do gwałtów, ponieważ w niedzielnym dodatku umieścił znaną pieśń: "Gdzie dom jest mój?" Prokurator żądał 6 miesięcy kary więziennej, sąd skazał p. Kowalskiego na 100 marek grzywny.

KATOWICE, — W tych dniach wydarzył się w szybie Jerzego w kopalni królowej Ludwiki w Królewskiej Hucie nieszczęśliwy wypadek. Robotnik Józef Pawełczyk wpadł do głębokiego szybu i rozstrzaskał się dosłownie w kawałki, tak, że musiano dopiero pojedyncze członki zbierać. Zabity liczył 34 lat.

W kopalni Gwidona w Zabrzu na szybie Schnackmanna wypełniał górnik Jan Warzecha dziurę wiertniczą. Krótko przed 10 godziną przed południem począł nagle zapadać się szczyt. Warzecha był w niebezpieczeństwie życia, został bowiem odcięty od świata. Uratował się na razie w ten sposób, że ukrył się między dwoma stęplami drzewa. Pospieszono natychmiast z pomocą, upłynęło jednakowoż 10 godzin, zanim powiodło się Warzechę wyswobodzić. Od uduszenia uratowano go w ten jedynie sposób, że wywiercono otwór, przez który dopuszczono nieco powietrza i podano mu owoców. Gdy go wyciągnięto, był nawpół martwy. Odstawiono go do lazaretu.

GALICYA.

KRAKÓW. — Tutejsze pisma podają tej treści dokument wydany przez departament policyi i ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu:

"Poufne. Do pp. naczelników żandarmeryi wszystkich punktów granicznych. Departament policyi załączając spis osób, które wyjechały zagranicę, ma zaszczyt prosić panów o ustanowienie nadzoru nad osobami, powracającemi w granice państwa rosyjskiego. Na wypadek przyjazdu wymienionych osób przez powierzony panom punkt, należy zwrócić uwagę urzędnikom komory, aby dokonywali jak najściślejszej rewizyi rzeczy. W razie znalezienia przy rewizyi czegokolwiek podejrzanego, należy owe osoby natychmiast aresztować i zwrócić się do departamentu policyi o dalsze wskazówki. W razie przeciwnym, należy puścić je wolno, zawiadomiwszy poprzednio departament policyi oraz naczelnika żandarmeryi odpowiedniego okręgu o kierunku ich drogi, a to w celu rozciągnięcia tajnego nadzoru co do stosunków i działalności owej osoby. O wynikach tegoż, po upływie dwóch miesięcy należy bezwarnukowo zdać sprawę departamentowi policyi. Podpisano: Dyrektor Łopuchtin."

Na ten okólnik zwracamy uwagę rodaków wybierających się może z powrotem do kraju.

Z Japonii.

Wiadomo, że w Japonii rozwody są dosyć częste, nie nasuwają bowiem poważniejszych trudności. Nigdy jednak nie było tyle rozwodów, co obecnie; rezerwiści rozwodzą się, gdyż japonce zamężnej, która straciła męża na polu wojny, zwyczaj nie pozwala powtórnie wstępować w związki małżeńskie. Wielu więc mężów z góry oddaje swobodę żonom przed udaniem się na plac boju.

Szczegół charakterystyczny: dotąd aktorzy w Japonii otoczeni byli taką pogardą, że wykluczeni byli ze służby wojskowej. Po wybuchu wojny, mikado wydał rozporządzenie, że każdy aktor w wieku od 18-go do 36-go roku życia może zaciągnąć się do wojska. Wezwanie nie pozostało bez odpowiedzi, podobno mnóstwo aktorów skorzystało z okazyi, ażeby pogardzony swój stan podnieść w oczach opinii ogółu.

Wodociągi londyńskie.

Po długoletnich rokowaniach miasto Londyn nabyło nareszcie na własność za 41,750,000 f. szt. wodociągi miejskie, które przedstawiają olbrzymią wratość, a dotąd były w rękach prywatnych. Sumą powyższą podzieli się ośm towarzystw. Rokowania rozpoczęto w roku 1880, a wówczas wartość wodociągów oceniono na 33,750,000 f. szt. Na razie rokowania nie doprowadziły do niczego i dopiero przed laty kilku rada miejska Londynu przeprowadziła w parlamencie prawo umożliwiające miastu nabycie wodociągów. Na podstawie tego prawa mianowało komisyę, która zbadawszy sprawę, określiła sumę odszkodowania, przyczem jeszcze zmniejszyła żądanie towarzystw o 4,850,000 f. szt.

PISMA
ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

Czytajcie je, Bracia-Wiara-Żołnierze; a ci, co są między wami starsi, których nazywacie podoficerami czyli namiestnikami, niech wam objaśniają, i wykładają.

Albowiem naczelnicy wasi są jako rodzice wielu dzieci, zajęci i dziećmi, i gospodarstwem, i domem.

Ale podoficerowie wasi są jako piastunowie i niańki młodszych braci żołnierzy, i ciągle z nimi są, pilnując ich.

Oni zaczęli wojnę narodów, i im da Bóg dokonać ją szczęśliwie. Amen.

MODLITWA PIELGRZYMA.

Panie Boże Wszechmogący! Dzieci narodu wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie z głębi kopalń syberyjskich, i ze śniegów kamczackich, i ze stepów Algieru, i z Francyi, ziemi cudzej. A w Ojczyźnie naszej w Polsce, wiernej Tobie, nie wolno jest wołać do Ciebie; i starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do Ciebie w skrytości, myślą i łzami. Boże Jagiellonów, Boże Sobieskich, Boże Kościuszków, zlituj się nad Ojczyzną naszą i nad nami. Pozwól nam, modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy z bronią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bębnów i dział, pod baldachimem zrobionym z orłów i chorągwi naszych; a rodzinie naszej, pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek, a dzieciom na grobach naszych. A wszakże niech się stanie, nie nasza wola, ale Twoja. Amen.

LITANIA PIELGRZYMSKA.

Kyrie eleyson. Chryste eleyson.

Boże Ojcze, któryś wywiódł lud Twój z niewoli Egipskiej i wrócił do ziemi świętej.

Wróć nas do Ojczyzny naszej.

Synu Zbawicielu, któryś umęczony i ukrzyżowany zmartwychwstał i królujesz w chwale,

Zbudź z martwych Ojczyznę naszą.

Matko Boska, którą Ojcowie nasi nazwali Królową Polski i Litwy,

Zbaw Polskę i Litwę.

Święty Stanisławie, opiekunie Polski,

Módl się za nami.

Święty Kazimierzu, opiekunie Litwy,

Módl się za nami.

Święty Józefacie, opiekunie Rusi,

Módl się za nami.

Wszyscy święci Opiekunowie rzeczypospolitej naszej,

Módlcie się za nami.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej i Pruskiej,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy Barskich, poległych za Wiarę i Wolność,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy obywateli Pragi, wyrżniętych za Wiarę i Wolność,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo młodzieńców Litwy, zabitych kijami, zmarłych w kopalniach i na wygnaniu,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo Oszmiany, wyrżniętych w kościołach Pańskich i w domach,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy, zamordowanych w Fischau przez Prusaków,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy, zaknutowanych w Kronsztadzie przez Moskali,

Wybaw nas Panie.

Przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i pielgrzymów Polskich,

Wybaw nas Panie.

O wojnę powszechną za Wolność Ludów,

Prosimy Cię Panie.

O broń i orły narodowe,

Prosimy Cię Panie.

O śmierć szczęśliwą na polu bitwy,

Prosimy Cię Panie.

O grób dla kości naszych w ziemi naszej,

Prosimy Cię Panie.

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej,

Prosimy Cię Panie

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

KORESPONDENCYA.

I.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W WILNIE. *)

B. d. Kowno (1821?)

Mój kochanku! Ich liebe mir ein lebendiges Leben.

—Do Połągi jadę!—Cóż na to? cóż przeciwko temu? Gdybym miał talent Sterna, a najmniej naszego Vice-Sterna, sławny byłby paragrafik opisać tworzenie się tego projektu. Dwa oryginały (ja z nich jeden) zaczynają rozmawiać o podróżach, morzu, dalej dalej; nareszcie rozmyślamy, układamy, kończymy. Będę miał dobrego kompana i koszt niewielki. —Przyjechałem tu dla czytania i pisania w dzień, dla bawienia się w wieczór: i jak ów Cesarz chiński, projektujący siedm dni zabawy podobnie i ja wyszedłem. Wena nie bardzo służy: wszyscy z Kowna wyjechali, to na wieś, to do morza: n. b. wszyscy!—Tydzień więc przepędziłem samotnie nie mam po co wracać; a choć i tam nie wiele obiecują zabawy, jednak droga tam i nazad i kąpanie się dziesięciodniowe ma za sobą wiele awantażów ze strony ruchu. A więc: 1) Piszę prośbę do Rektora i obowiązuję ciebie, abyś poszedł i przynukał jej ekspedycyę koniecznie na piątek, bo w piątek myślę w drogę. 2) Dobrze byłoby, gdybyś napisał list do Niesiołowskiego, bawiącego w Połądze: chciałbym się z nim widzieć. Ten list również musi być na piątek w Kownie, i bardzobyś mi wielką zrobił przysługę.

Co się tycze Kanta czy Kantu (nie umiem go nakłonić.), przypominam ostrzeżenie Śniadeckiego, że ten Kant wiele głów zawrócił: a chociaż się z tej strony nic nie lękam — według tej maksymy starożytnej, że pewni ludzie nie boją się rozboju — wszakże Kant zawsze niebezpieczny. Kiedy nawet z Schellingem licho! Nie czytałem pierwej jego dodatków: tam sęk: tam ani ugryźć! Jego rosprawa o absolutum zdaje się nie warta mojej. Absolutum!—Jak ty mogłeś ostrzegać, żebym się w niem nie nurzał tu w Kownie! Czy ty przypominasz, co przed kilku laty pisałem ci nie raz: że to nie jest moje absolutum? Cóż jest?—Czytaj kilka wierszów z mojego pugilaresu, nowego, kościanego.

Na tem koniec. Nie myśl, że do morza jadę za———. Będziem wcale w różnych stronach.

Pannie Maryi chciej mię przypomnieć. Może w Bałtyku spotkam syreny; a ponieważ mam śpiewki (Hej, hej co to starzy za warjaci, i t d.), dam im nóty i obaczę, czy potrafią mię tak zachwycić, jak nasza syrena, której oświadcz ukłony moje.

N. B. Przypominam, że podług Moora, syreny śpiewają patrząc na konchy, kędy są krążki nakształt generał basu. Będę tych konch mocno szukał.

W piątek twój list w kieszeni i w drogę. 4 lub 5 augusta napowrót w Wilnie.

Twój Adam.

*) Z autografu.

II. *)

1.

DO TOMASZA ZANA, W ORENBURGU. **)

Moskwa, 9. czerwca 1828.

Kochany Tomaszu! ledwieby pojąć można takie w nas niedbalstwo i ociężałość do korespondencyi. Od lat nie wiem wielu, kiedyśmy pożegnali się na stacyi Ponemuńskiej, aż dotąd, jeden tylko od ciebie był listek: następnie kilka miesięcy milczenia, pomimo naszych odezw: nabawiało nas niemiłej niespokojności. Chciałem pisać, ale myślałem, że miejsce pobytu odmieniłeś, że może w drodze do nas jesteś. Szczęście, Jan odezwał się: ale o tobie słowa jednego nie napisał. Każe tylko listy pod twój adres wysyłać: skąd wniosek, że żyjesz, i co gorsza, dotąd jesteś na miejscu. Umyśliłem tedy zostawić na ten raz Jana bez listu ciebie zaś na nowo wyzwać. Tymczasem pismo moje prześlij Janowi, aby powziął o mnie krótką wiadomość.

Od decembra, jak wiecie, jestem w Moskwie: zdrów dosyć, mógłbym powiedzieć: zdrów zupełnie, gdyby mię oczy nie dręczyły. Mieszkam razem z Franciszkiem i Jerzym: mamy swój stół dosyć dobry, i nieźle wegetujemy. Książka nie często w ręku; częściej szachy, prawie zawsze gawęda. Znajomości żadnej i kompanii, oprócz własnej, nie mamy. Wyjmuje się pan Onufry, który jest syndykiem tutejszej parafii: stąd często na chrzciny, i zaślubiny i pogrzebiny zaprasza się. Z księżmi, akuszerkami i sekretarzami znajomości uprawia; zawsze mocno zajęty, pełen interesów i ciągle się śpieszy, jak gdyby miał gdzie iść na rendez-vous. Budrys czyste negative Onufrego, zawsze impossible: pali lulkę dzień cały i patrzy na świecę wieczorem; do szachów staje zawsze, w matematykę niekiedy zagląda. Daszkus kurjerem pojechał za interesami banku i wkrótce powróci. Ale skończmy na tem od czego niemiecka filozofia zaczyna: to jest, na ja. Otóż ja, żyjąc z nimi, mało się od nich i zewnętrznie i wewnętrznie różnię. Od wyjazdu z Odessy, gdziem żył jak basza, muza moja zleniwiała: nie mogę skończyć powieści litewskiej, która ma trzeci tomik kompletować; wszakże, mam nadzieję, że ją skończę. Trzeci ten tomik mający się urodzić, jak Tristram Sterna, różno ojcu robi nadzieje. Nie wiem, ile sławy zyskam; ale co ważniejsza, poprawię. Dotąd i w tej kategoryi dosyć szczęśliwie wychodzę: mogę wam nawet przesłać kilkadziesiąt rubli, jeśli mi pewny adres przyślesz.

Ten list posyła się w adresie do Zemczużnikowa, o którym ledwie teraz powzięto wiadomość; nie wiem tedy, czy pewnie dojdzie. Daj nam pewny adres i napisz, jakich najwięcej potrzebujesz książek; ja ci dostarczyć przyrzekam.

Donieś o szczegółach, o życiu swojem: i uczyń też wzmiankę o Suzinie, co się z nim dzieje. Bądź zdrów Niech cię Bóg pokrzepia, i rozum utrzymuje, a nadzieja zasila. Zbliżający się obrząd koronacyi N. Cesarza nam pomyślniejszą wróży może przyszłość: może łaskawy monarcha i na nas zwróci oczy.

Twój Adam Mickiewicz.

2.

DO JÓZEFA KOWALEWSKIEGO, W KAZANIU.***)

(W PRZYPISKU DO LISTU FRANCISZKA MALEWSKIEGO.)

B. d. Moskwa (1826?)

Już Franc Semenowicz wytłumaczył urzędownie milczenie nasze. Jednak muszę coś jeszcze w tej mierze napomknąć, in gratiam Szerokiego. Zaczął od elektrycznych fenomenów, grożąc piorunami i chmurami! cieszę się mocno: że fizyki dotąd nie zaniedbuje. Donoszę mu ciekawe, zrobione przez nas elektryczne doświadczenie: iż rum działa mocno na zgromadzenie piorunowatości. Bo skądże by, w innych czasach, tyle się jej zebrało w głowie Szerokiego, gdyby nie zapasy Stryjaszka? Jednakże i tego nie zawadzi donieść: że mamy wynaleziony doskonały konduktor, niegdyś w Polsce dobrze znany —jak świadczy oda Naruszewicza:

„O ty! pod jakiemkolwiek sławiony imieniem:
Czy cię Tarczyn plecionym nazywa rzemieniem,
Czy Lach basem beleenym, i t. d.

Owóż, zatrwożeni burzą Szeroka, napisaliśmy po taki konduktorek do sławnej fizycznych instrumentów fabryki w Boćkach. Ale może tymczasem, przez niedostatek gazów, wypogodzi się czoło Szeroka, jako Hemu lub Pindu (kiedy na tych górach postawią konduktory.).

A jakiem prawem Stryj dobrodziej śmie nas łajać i o hultajstwo strofować? On, który słówka nie nabazgrał i tylko chamskim obyczajem podpisuje się krzyżykiem! — Karmił nas wprawdzie i poił, aleśmy podziękowali, urzędowo podziękowali: nie jest że to dosyć, i więcej niż dosyć? A czyżto rzecz słyszana, żeby ludzie naszego stanu dotąd pamiętali, że im tam ktoś, kiedyś, gdzieś dobrze zrobił?—

Kochany Feliksie! Jeżeli jesteś zdrowszy, bądź moim komentatorem i wyłóż te wielkie prawdy Szerokiemu i Stryjaszkowi. Donieś też nam, czy przyjęta prośba: i czy będziesz mógł zdrowie poratować?

Józef, jeżeli potrzebuje gramatyki arabskiej de Sacy, mam ją i udzielić mogę.

Jan, czy dawno widział się z Pindarem i co o nim słyszał nowego?

Bądźcie zdrowi. Ściskam was wszystkich, a Szerokiemu, za list, udzielne uściśnienie: niech sobie piorunuje, tylko nie gwarzy, że was przestaliśmy kochać.

*) W tym dziale zebrane i chronologicznie ułożone listy z czasów pobytu Mickiewicza w Moskwie i Petersburgu 1826—1829. Listy te w większej części pisane do kolegów i spółwygnańców w Kazaniu i Orenburgu. W Moskwie razem z Mickiewiczem, przebywali: Franciszek Malewski (Franc Semenowicz, który zrobiwszy z Mickiewiczem, w roku 1828, wycieczkę do Petersburga, tam pozostał. Ob. str. 216,) Onufry Pietraszkiewicz (Nufr), Cyprjan Daszkiewicz i Jerzy Budrewicz — Tomasz Zan i Jan Czeczot zesłani byli do Orenburga. — W Kazaniu przebywali: Józef Kowalewski, który się oddawał językom wschodnim; Józef Łoziński (Szeroki lub Szerok) wkrótce potem na nauczyciela matematyki i fizyki do Wiatki wyprawiony; Hilary Łukaszewski (Stryj lub Stryjaszek); Feliks Kułakowski, i Jan Wiernikowski, tłumacz Od Pindara.

**) Z autografu ogłoszonego we Wspomnieniu o życiu Mickiewicza, przez K. W. Wójcickiego. P. W.

***) Z autografu w Gazecie Codziennej Warszawskiej z r. 1860

3.

DO TEGOŻ W KAZANIU. ****)

B. d. Moskwa (1826?)

Kochany Józefie! Ledwie dźwigam się z choroby, i jeszcze dotąd połykam niegodne leki: a więc do zwykłego lenistwa łączy się jakaś słabość i niesmak. Darujesz tedy, że tylko słów kilka do ciebie załączę. Jesteśmy wszyscy zdrowi i jakkolwiek żyjemy: ale podobno rozłączyć się przyjdzie: bo Nufr i Budrewicz na nauczycieli wyjeżdżać mają. Ja z Franciszkiem odebraliśmy rezolucyę na prośbę o pozwolenie odwiedzenia familji: rezolucya negative. Cóż robić? Na sercu nie godzi się pdać: i ty mój Józiu luboś w ostatnim liście bardzo kwaśny pokazał humor, mam nadzieję, żeś znowu umysł pokrzepił, i oddawszy się Bogu, cierpliwie dalszego zrządzenia losów oczekujesz. Nie mogę pominąć zwyczajnej przestrogi, abyś zdrowia zbyteczną pracą nie nadwerężał: lepiej czasem godzinę po naszemu przefajkować, przeszachować albo przegawędzić. O twoim dykcyonarzu tatarskim ciekawy jestem więcej szczegółów. Czy znasz dawniejszy dykcyonarz tataro - ruski, podobno w Kazaniu wydany, który tu widziałem? Gramatykę Sacy możesz trzymać póki zechcesz, chociaż nie moja, ale się wytłumaczę przed właścicielem. Może ci przyszlę jeszcze jaki oryentalny prezent. Tymczasem odbierzecie moich płodów moskiewskich egzemplarze dla was; jeden także dla Janka, *) jeden dla Szeroka starajcie się posłać.

Napisz mi, mój ty Chadża Effendi, jak ci się Sonety wschodnie podobają. Masz wiedzieć, że się na pola orjentalne wybieram, historyę literatury polskiej czytam, i nawet część wierszy historyi Mirhony z perskiego już wytłumaczyłem: n. b. z oryginału.

4.

DO JANA CZECZOTA I TOMASZA ZANA, W ORENBURGU **)

Moskwa, 5. stycznia 1827.

Buzowałeś mnie, kochany Janku, za fałszywe albo raczej niezgodne z twoim sposobem myślenia filozoficzne maksymy, za barbaryzmy w stylu, i t. d. Odpowiem twojemi słowami: łaj a słuchaj! Wreszcie i nie słuchaj, ja się gniewać nie będę: łaj—i tego się nie boję. Nie jestem z owych biednych antagonistów, których zahukałeś tak dalece, że jedną pstryczką, jak powiadasz, można ich zabić! Mnie dać możesz tęgiego kwasu a la Dyonizy, a nawet czuba Nowogrodzkiego, a zobaczysz jak ci tego odpłacę; nie brak i siły i oręża. Czy widzisz jaki list wielki złożyłem? Rzuć okiem na wszystkie karty, przypatrz się jak bitym charakterem napisane, odetchnij nieco i przygotuj siły: bo cały ten list jest kłótnią i łajanką — taką przynajmniej, jaką Adam z Jankiem kłócić się i łajać mogą.

Dobry Tomasz przysłał nam był swoje listy, a teraz udzielił wiele twoich. Czytałem je z całym interesem jaki tak dawna, sklejona tylu okolicznościami, na wieki trwać mająca przyjaźń obudza. Dzięki Tomaszowi, że według twojej instrukcyi listów nie palił. Można je niekiedy palić i należy, jeśli potrzeba: ale ty czasem drzesz i palisz dla kaprysu, dla tego że ci się nie podobają. Przez wszystkich inkwizytorów i cenzorów! Ty Janku miałbyś jeszcze nas cenzurować? Godzi się łajać, kiedy się co nie podoba: ale podług widzi-mi-się drzeć i palić? Jakże ty potem śmiałbyś na jakiegokolwiek skarżyć się cenzora? Alboż ci nie odpowie: kasuję, bo się nie podobają? — Janku, Janku! wyznaj żeś zgrzeszył: bo co nam wszystkim w ogóle nie miło, tego w szczególe nie czyńmy.

Czytałem więc listy i odpisy. Pomyślałem: gdyby anioł jaki patrzył na te ich kłótnie i przeprosiny, to by się gniewał, śmiał się i płakał razem. Mnie na te wszystkie zanosiło się uczucia; ale nie będąc aniołem, nie tylko gniewałem się (jeśli można gniewem nazwać), ale nawet zupełnie po ludzku kłócić się zaczynam.

Od kochanek: Masz, jak powiadasz, dwie kochanki. — Drugiej ja nie kochałem, więc o niej potem. Pierwsza jeślim dobrze pojął kto ona, ma w nas wszystkich gorących i stałych kochanków. Biada nam, jeśli na chwilę jeden o stałości drugiego wątpić będzie: ale pewnie żaden dotąd nie wątpi. Ta kochanka jest zazdrosna. Miłość nasza dla niej okazywać będziemy nie jak Donkiszot, stając na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku, albo siedząc w pustyni Czarnej Góry: ale tak, jak król Karol Wielki rozkazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angeliki. Mój Janku! Możnaż z tem wysokiem i szlachetnem uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nic nieznaczące? Obiady, tańce, śpiewania mająż obrażać ową boską kochankę? Nie jesteś że podobnym do chłopców Stołowickich, którzy bijąc Żyda każdego, chcieli mścić się za ukrzyżowanie Chrystusa: i czyliż nie dobrze ów żyd powiedział, że to nie ja ale Mirski kahał popełnił tę zbrodnię? Przez wszystko co jest świętego! zniżasz się Janku do prawdziwej pedanteryi. Cytujesz Moabitów! Jakże, chciałbyś po staro-zakonnemu zemstę wywierać na pierworodnych dzieciach, na psach nawet—bo widzę, że myszy nie oszczędzasz? Żebym ci jeszcze Biblję zacytował: powiem szczerze, iż nie tylko jestem gotów jeść trefny bifsztyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedym głodny—i będę dla tego, jak byłem, dobry chrześcianin. Co do mojej lektury — czytam Fieska Schillera i historyę Machiavela.

Pochwalam cię, że masz więcej od drugich stałości w znoszeniu biedy, że zajadasz obiady Kurcjusza, że sam sobie wystarczasz. Dobrze jest. Ale jeślim sądził, że lepiej i pożyteczniej byłoby ten sposób życia odmienić: było to moje mniemanie; możesz uznać za dobre lub postąpić jak ci się podoba, możesz sposób myślenia i życia drugim zalecać: ale nie narzucać, nie krzyczeć, nie przedrwiwać. Bo Pan Bóg wie tylko czyje zdanie lepsze.

„Jak będziemy szczęśliwi, zaczniemy się kłócić."

Teraz przystępuję do sporów z Tomaszem. Mam ci przypomnieć dwie rzeczy. 1. Jakim byłeś w pierwszych tygodniach nowicyatu u księży Franciszkanów? Czy Aleksander nie mógł na ciebie wtenczas piorunować z pieca—chociaż pewny jestem, że tego nie czynił? Jeżeliś potem nabrał serca i sypał z rękawa piękne piosenki: zapytaj sumienia, czy to twoja zasługa, a raczej nie łaska niebios, które ci zesłały Anioła pociechy? Uważaj tedy jak człowiek sam jest słaby! 2. Przypomnij, jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym. Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcej warte, niż dziesięć lat naszej teraźniejszej stałości. Dał on próbę kochania! Pewny jestem, że w podobnych okolicznościach i teraz by podobnie postąpił. Twój stoicyzm teraźniejszy w porównaniu do jego owej przytomności umysłu i cierpliwości, tyle ma zasługi ile niewinne życie anachorety w porównaniu do męstwa bohatera. Kiedy Tomasz przeszłej zimy w okropnem położeniu odetchnął czasem świeżem powietrzem, kiedy wielbił czułe na jego nieszczęście serca, kiedy szukał pociechy, mówiąc przyjaciołom o wronach, gołąbkach i myszach: ja te szczegóły czytam, ledwie nie z takiem rozrzewnieniem, z jakiem Ty słuchałeś opowiadań adjutanta, który był przy naszym sławnym jenerale.

*) Jan Czeczot

**) Z autografu udzielonego z papierów Zana.

****) Z autografu w Gazecie Codziennej 1860.

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Srodkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii......	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 21go kwietnia, 1904.

Szarlatan w Kanadzie.

W mieście Rosthern, w powiecie Saskatchewan, pojawił się znany z swych oszustw w Stanach Zjednoczonych, szarlatan Serafin. Swego czasu ten obleciświat pooszukiwał bardzo wielu biednych ludzi polskiego i ruskiego pochodzenia w stanie Pennsylwania i umknął przed ścigającymi go sądami amerykańskimi do Kanady.

Znany ów Serafin głosi jakąś nową wiarę i udaje proroka, zesłanego na ten świat od Boga w celu nawracania ludzkości na nową wiarę. Prawi on, aby ludzie odrywali się od wiary rzymsko-katolickiej i przystępowali do nowej sekty przez niego założonej.

O ile nam wiadomo, jest on moskiewskim czynownikiem i za ruble carskie obałamuca ludzi, by przechodzili na wiarę prawosławną, moskiewską. Jako dobry mówca umie on obałamucać łatwowiernych prostaków, a gdy ich pooszukuje, ile się tylko da, daje drapaka i rozpoczyna swą szatańską robotę w innem miejscu.

Dowiadujemy się, że kilkunastu polaków dało się namówić podszeptom tego szarlatana w mieście Rosthern i przeszli na prawosławie. Do was więc rodacy, którzy daliście się uwieść oszustowi, zwracamy się i ostrzegamy was, abyście się odwrócili od tego fałszywego proroka, który do was przychodzi w odzieniu owczem, a wewnątrz jest wilkiem drapieżnym. Z owocu jego poznacie go.

A owocem jego pracy jest brud i zgnilizna, przewrót i kłamstwo, blaga i oszustwo.

Unikajcie więc kochani rodacy tego moskiewskiego popa i zamykajcie drzwi przed nim, aby się wam to nie stało, co miało miejsce w Stanach Zjednoczonych — abyście nie zostali haniebnie oszukani i na wstyd wystawieni.

Takich moskiewskich czynowników mamy kilkunastu w Ameryce, którzy za moskiewskie ruble chcą rozdwoić społeczeństwo nasze i tak już skołatane i podzielone na rozmaite obozy.

Precz więc z moskiewskimi szujami z pośród społeczeństwa naszego!

Nasi górą.

Polacy w Stevens Point, Wis., w ostatnich lokalnych wyborach zyskali w polityce bardzo dużo, wybrali bowiem na ważne urzęda kilku swoich rodaków. Na ogólnym miejskim tykiecie odniosło zwycięstwo dwóch polaków. Obywatel Franciszek Boyar demokratyczny kandydat na skarbnika miejskiego, pobił swego przeciwnika, J. H. Wallace, większością 158 głosów; a Marcin Kieliszewski, także demokrata, przeszedł niebywałą dotąd większością na assesora. Oprócz tego dwóch polaków zostało wybranych na aldermanów w 4 wardzie: pp. Bernard Pałubicki i Jan Łangowski, a p. Paweł Łukaszewicz na superwizora. Burmistrzem został demokrata T. H. Hanna większością 453 głosów.

Polska gazeta wychodząca w Stevens Point, tak pisze o powyższym wyniku ostatnich wyborów: Jest to chlubą dla nas polaków, żeśmy się tak za ręce wzięli i głosowali jak jeden mąż, przeprowadzając swych kandydatów. Pokazaliśmy przez to obconarodowcom, że stanowimy siłę, z którą się muszą liczyć, że mamy takie same prawa do rządzenia miastem, jak i inni. A najbardziej powinno nas cieszyć wybranie naszych rodaków na zaszczytne urzęda, czem pozyskamy większe uznanie w oczach amerykanów; naszym więc polskim wyborcom należy się jak najszczersze uznanie za tak świetne wywiązanie się ze swego dzieła. Brawo, bracia polacy!

Tak, jak polacy w Stevens Point, powinni postępować polacy w każdej polskiej osadzie — a zapewne wnet stanęlibyśmy na wyższym stopniu w polityce tego kraju. Jeżeli pozostajemy pod tym względem w tyle, to nikt inny temu nie jest winien, jak tylko my sami. Rodacy! pamiętajcie, że w jedności siła. Dowiedli tego jak najdobitniej polacy w Stevens Point.

Straty rosyjskie.

Dotychczas stracili moskale następujące okręty wojenne:

Okręty pierwszej klasy: — 8 lutego uszkodzono Retwizan torpedami; 8 lutego uszkodzono torpedami Carewicza; 9 lutego uszkodzono Połtawę; 13 kwietnia wysadzono Petropawłowsk; 14 kwietnia uszkodzono statek Pobieda.

Krążowniki: — 9 lutego uszkodzono a 14 lutego zatopiono krążownik Bojaryn; 8 lutego uszkodzono krążownik Pallada; 9 lutego uszkodzono krążownik Nowik; 9 lutego uszkodzono krążownik Askold; 9 lutego uszkodzono krążownik Diana; 9 lutego zniszczono krążownik Wariag.

Kanonierki i torpedowce: — 9 lutego zniszczono pod Chemulpo Korietz; 9 lutego zabrano pod Nagasaki kanonierkę Manszu; 10 lutego zatopiono torpedowiec Skory; 11 lutego zatopiono kontr-torpedowiec Jenissej; 13 kwietnia zatopiono kontrtorpedowiec Bezstraszny.

Wszystkie uszkodzone statki trzeba było moskalom gruntownie naprawiać, lecz pomimo to nie były one już zdolne do walki. Oprócz tego stracili moskale w ostatnich dniach jeszcze kilka okrętów, ale dokładnego sprawozdania jeszcze nie mamy.

Flota rosyjska na wschodzie jest zatem prawie zupełnie zniszczoną i nie przedstawia dla Japonii żadnego niebezpieczeństwa.

Klimat Japonii.

Niektórzy czytelnicy nasi kilkakrotnie zwracali się do nas z listownemi zapytaniami o objaśnienia co do klimatu Japonii, tego na poły tajemniczego kraju, na który zwrócona jest obecnie uwaga niemal całej Europy, jeżeli nie świata całego. W odpowiedzi na te pytania kreślimy opis poniższy.

Japonia ciągnie się niby pas długi, wygięty nieco w środku, od 30 do 45 stopnia szerokości geograficznej. Położenie odpowiada położeniu morza Śródziemnego i krajów przy tem morzu leżących. Klimat jednak Japoni, biorąc na ogół, o wiele jest ostrzejszy i chłodniejszy, aniżeli nad morzem Śródziemnem i gdy naprzykład Syrya, znajdująca się na tej samej szerokości geograficznej, należy do strefy gorącej, Japonia żadną ze swych wysp, nie licząc Formozy, niedawno wcielonej do państwa japońskiego, nie sięga w strefy gorące, a nawet przeciwnie, bo północną swą częścią dotyka strefy zimnej.

Jak wiadomo, Japonia składa się z trzech wysp wielkich: Kiuszju, Nipon i Jesso, oraz mnóstwa drobnych. Największą z tych wysp jest Nipon; ona stanowi właściwą Japonię, ją też głównie mamy na myśli, mówiąc o klimacie japońskim.

Wyspa Jesso na północy ma klimat bardzo zimny — od Sachalinu oddziela ją cieśnina La Perussa — która ku południowi łagodnieje; Kiuszju za to ma klimat ciepły, w pewnych porach roku nawet gorący.

Ale i na Niponie, w najgłówniejszej części Japonii, nie może być mowy o jednostajności klimatu, i tu bowiem zdarzają się częste i wielkie sprzeczności. W ogóle jednak powiedzieć można, że klimat Niponu jest umiarkowany, w zimie podobny do naszego, zwłaszcza, w północnej części wyspy, w lecie znacznie cieplejszy.

W zimie na całym Niponie śnieg jest tak pospolitym, jak i u nas; w lecie temperatura dochodzi do 25 stopni ciepła, za to w zimie większy kilkustopniowy mróz tylko na północy jest znany.

Na klimat japoński wielki wpływ wywiera morze i jego prądy, których pomiędzy Japonią a wschodniem wybrzeżem Azyi jest kilka. Dwa z nich najważniejsze mają znaczenie: zimny prąd północny płynie od morza Ochockiego przez cieśninę La Perussa, obmywa wschodnie brzegi Korei, niosąc za sobą zimno i mgły; dopiero u wyspy Dagelol zaczyna mieszać się z warstwami cieplejszemi.

Drugi prąd, ciepły, nosi nazwę japońską "Kura-Szywa", wypływa przez cieśninę Koreańską, przebiega koło zachodniego wybrzeża Niponu i w cieśninie La Peroussa mija się z prądem zimnym, łagodząc znacznie klimat południowego Sachalinu.

Oba te prądy są tak silne, iż na pełnem morzu dają się zauważyć bystrością fali, w cieśninie zaś La Perussa płyną niby wartkie rzeki, przypominające szmerem swym potoki górskie. Granica obu tych prądów jest tak wyraźną, że okręt może płynąć po niej, mając po jednej stronie wodę ciepłą, a po drugiej zimną. Różnica temperatury wody po obu stronach okrętu dochodzi do kilkunastu stopni.

Na wiosnę morze długo utrzymuje temperaturę niską, stąd też kwiecień w Japonii jest bardzo chłodny, lato zaczyna się później, niż u nas, największe upały zdarzają się w sierpniu i wrześniu, lato zaś trwa prawie do października, który bywa znacznie cieplejszy, aniżeli u nas wrzesień. Zimna zaczynają się dopiero w grudniu, na Niponie zaś zazwyczaj jest ona łagodną. Góry japońskie zwykle do kwietnia pokryte są grubo śniegiem.

Na wiosnę i w jesieni przebiegają przez Japonię wiatry gwałtowne "tajfuny", mające siłę orkanów, łamiące i niszczące wszystko, co napotkają w swym wirowym pochodzie.

W rozmaitym klimacie japońskim i roślinność nadzwyczaj jest urozmaiconą. Wyspa Jesso pod tym względem przypomina Sachalin i wschodnią Syberyę; Na Niponie dopiero rozwija się roślinność odrębna. Na północy tej wyspy spotykamy lasy podobne do naszych, liściaste i iglaste, na południu zaś flora przypomina okolice morza Śródziemnego.

Wieś japońska przedstawia widok pełen uroku, zwłaszcza w środkowych i południowych stronach Niponu. Wszędzie pełno tu ogrodów, utrzymywanych nadzwyczaj starannie, ogrodnictwo bowiem w Japonii na tak wysokim stoi poziomie, jak w żadnej innej stronie świata. Lud japoński kocha się w kwiatach i niektóre drzewa, jak naprzykład wiśnie, dla kwiatów jedynie hoduje: owoce wiśni są tam prawie nie znane, ale zato kwiat wiśni należy, obok chryzantemów do najulubieńszych. Róż rzadko się spotyka, za to chryzantemy dochodzą tam do barw i form u nas jeszcze neznanych. Chryzantem, to kwiat narodowy; stanowi on nawet herb państwowy. Kamelje, rosnące w stanie dzikim prawie na całym Niponie, nie wielu mają amatorów.

Japończycy pielęgnują swoje ogrody z nadzwyczajną starannością. Liczne strumyki, ujęte w karby, poprzecinane zastawami i śluzami, na każde żądanie doprowadzają do ogrodów odpowiednią ilość wody.

Ze zbóż japończycy hodują przedewszystkiem ogromne ilości ryżu, oraz jęczmień i proso. Żyto jeszcze niedawno temu wcale było nieznane, pszenicy jest niewiele, owsa nie spotyka się prawie nigdzie.

Ryż sieje się na maleńkich kawałeczkach gruntu zroszonych obficie wodą, a gdy dorośnie do 20-tu centymetrów, przesadza się każde ździebełko na pole odpowiednio przyrządzone. Dzieje się to zwykle w końcu czerwca. Na tem samem polu, przed zasadzeniem ryżu, japończycy sieją jęczmień lub proso i zbierają je w połowie czerwca.

Na stokach gór w południowym Niponie rośnie obficie herbata, również bardzo starannie uprawiana.

Co do uprawy pól, to nie możemy nawet porównać Japonii z naszemi naprzykład stronami. Nie będzie to przesadą, gdy powiemy, że u nas ogrodnik nie uprawia ziemi pod szparagi z taką starannością i pieczołowitością, z jaką przeciętny wieśniak japoński uprawia swoje pole pod ryż lub pszenicę. Cała jego rodzina gromadzi jaknajstaranniej wszelkie odpadki, suche liście, śmieci itp. — bo to wszystko przydaje się na nawóz, którego japończyk gruntom swym nie żałuje.

Przyroda hojnie uposażyła mieszkańców Niponu; ale i sumiennie z darem tym się obchodzą; nie marnują go, lecz zbierają ziarnko do ziarnka, by zapewnić sobie pomyślność i zadowolenie.

Notatki.

Obejmując dowództwo nad armią mandżurską powiedział on, że niedługo... a wojsko rosyjskie przeprowadzi przez ulice japońskiej stolicy Tokio. Najlepszym dowodem i potwierdzeniem słów powyższych jest... Jenerał Miszczenko. Naiwni twierdzą, że dostał się on do niewoli; przypuszczać jednak należy, że maszeruje on... przez ulice Tokio. Kuropatkin jest "all right".

Ostatnie Wiadomości.

PARYŻ, 20 kwietnia. — Wicekról Aleksiew zrezygnował z zajmowanego stanowiska. Jako powód podał zamianowanie wiceadmirała Skrydlewa następcą Makarowa.

W Petersburgu obiegają pogłoski, że okręty Sewastopol i Pallada zderzyły się i są bardzo uszkodzone.

TORONTO, Ont., 20 kwietnia. — Prawie całą główną część miasta zniszczył pożar. Straty podają na 10 milionów dolarów.

Ważne odkrycie.

Znany angielski żeglarz napowietrzny Bacou zakomunikował admiralicji angielskiej spostrzeżenie niezmiernej wagi.

Bacou zauważył mianowicie, że gdy balon znajduje się nad poziomem spokojnego morza, oko ludzkie łatwo dojrzeć może dno morskie.

Gdyby dalsze w tym kierunku czynione obserwacye, dały wyniki zadawalające, wówczas aeronautyka odgrywałaby rolę pierwszorzędną podczas bitew morskich. Z balonów bowiem po zauważeniu statków podmorskich lub min podwodnych flota otrzymywaćby mogła ostrzeżenia za pomocą sygnałów specyalnych.

Na potwierdzenie dowodzenia swego, Bacou przedstawił zdjęcia fotograficzne dna morskiego, dokonane z balonu.

Z TYGODNIA.

(urywek o wojnie rosyjsko — japońskiej).

Wiosna! Wiosna! i z oddali,
Jak drgające pieśni tchnienie,
Głos życiowy ludzkiej fali
Niesie z sobą łzy, płomienie!

Wojna!! wojna! tam, na Wschodzie
Dym dział ściemnił widnokręgi,
Tam na lądzie i na wodzie
Dwie zmagają się potęgi.

Jak Tytani co ramiona
Na śmiertelny węzeł ścisną.
Słaby wtenczas niechaj skona,
Silniejszemu laury błysną.

Za Sybirem — na obczyźnie
Nasi bracia ... mocny Boże!
Będą we łzach konać może,
Wspominając o ojczyźnie!

Nikt ich skargi nie usłyszy,
Bo wokoło dzicz stepowa,
Dzieci stepów i komyszy
I pustynie bezechowa.

Stójcie! Baczność! tam z za wzgórza
Oddział wojska się wynurza!
Kto to? Co to?...Baczność! w stroju!

Urra, bracia! hej do boju!
W lewo, w prawo skrzydła zwinąć,
Po co cierpieć, lepiej zginąć!
Poszli ... w chwilę huk i strzały,
Aż step od nich zadrżał cały;

Polak głębiej czapkę wcisnął,
Wzniósł karabin, okiem błysnął
I zakrzyknął: "Śmierć dla wroga,
Wolność — Wiara, w imię Boga!"

I złamawszy szyk moskala,
Polska rota weń wypala.
Zdrajcy! wrzasła moskwa blada
I na ziemię od kul pada.

Sł.

KORESPONDENCYE.

NASHUA, N. H. — Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej! Miasteczko Nashua jest dosyć małe i dla polaków mało znane, jednakowoż za pośrednictwem prp. Emila Krzewskiego, Józefa Jaworskiego i Walerego Wyrwicza odnaleziono nas tutaj i zachęcono do jedności i zgody i założenia w tym celu towarzystwa. Dnia 10 kwietnia zebraliśmy się i pod opieką Sw. Stanisława Biskupa krakowskiego (jako patrona Polski,(założyliśmy Tow. Gwardya Jana III Sobieskiego. Pomimo małej ilości polaków w tutejszem mieście na pierwszem zebraniu naszego towarzystwa zapisało się do 30 członków za co serdeczne dzięki P. Bogu zanosimy i zaufamy że i później za Boskiem pośrednictwem więcej się do nas przyłączy, ponieważ wszystko z Panem Bogiem działamy na nasze dobro i chwałę Boga. Komitet obraliśmy w towarzystwie osób następujących: Emil Krzewski — prezydent, II. Franciszek Bettlej — wice prezydent, III. Aleksander Najdzionek — sekr. prot. IV. Kazimierz Lewkowicz — sekr. finas, V Franciszek Klaczyński — kasyer, VI. Andrzej Przewoźnik i Adam Kozłowski — rewizory i opekunowie kasy, IIV Jaworski Józef i Władysław Władyka — opiekunowie chorych, VIII. Stefan Kirpluk — marszałek I-szy, Jan Wróbel — marszałek II-gi, Maryan Dziadosz — bibliotekarz. Celem Towarzystwa jest niesienie wzajemnej pomocy w chorbie i śmierci, jakoteż szerzenie oświaty między polakami. Działalność nasza będzie rozciągać się na miasto Nashua i okolicę.

Wszystkie rozprawy na posiedzeniach mają się odbywać obowiązkowo w polskim języku. Znany nam jest i wielu ludziom Franciszek Jeziorski, który wiele dobra uczynił dla polskiej narodowości, ponieważ swoją pracą kilka towarzystw połączył i do jedności doprowadził, w czem i nam wiele pomógł, za co bardzo mu dziękujemy i niech mu Pan Bóg i nadal w pracy tej pomaga. Zarazem zapraszamy bardzo pięknie braci rodaków, którzy jeszcze do żadnego towarzystwa nie należą, aby połączyli się z nami i wspólnie z nami pracowali dla ojczyzny Polski, pod opieką Jej patrona.

Aleksander Najdzionek
sekr. prot.

Pittsburg, Pa. — Donoszę krewnym i znajomym tę smutną wiadomość, że moja najukochańsza żona Zuzanna Smolarkiewicz pożegnała się z tym światem 11-go kwietnia, opatrzona śś. Sakramentami. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Józefata na cmentarz św. Piotra: zmarła miała 57 lat i 6 miesięcy. Pochodziła z miasta Skoki w Wiel. Ks. Poznańskiem, Kaśniewskich.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.—

Jan Smolarkiewicz, mąż.

Wiadomości Krajowe.

Kobieta kapitanem.

NEW YORK, 14 kwietnia. — Kapitan okrętu Jonh Weed popełnił samobójstwo, przecinając sobie gardło nożem kieszonkowym. Jakież było jednak zdziwienie lekarzy i świadków, gdy w mniemanym kapitanie-mężczyźnie odkryto kobietę, której właściwego nazwiska nikt nie znał.

Kobieta pełniła obowiązki kapitana okrętu kilkanaście lat i nikt nie podejrzywał płci, gdyż posiadała prawdziwie męską energię.

W ostatnich czasach mniemanego kapitana zabrano do przytułku starców i tam sobie kapitan-niewiasta odebrała życie, zabierając tajemnicę swego pochodzenia do grobu.

Połknął dyament.

DAVENPORT, Iowa, 14 kwietnia. — Aresztowano tu pewnego murzyna pod zarzutem kradzieży wielkiego dyamentu pewnemu gościowi w hotelu. Gdy detektywi, mający wszelką pewność, że murzyn ma skradziony dyament przy sobie, nie znaleźli przy nim takowego, wpadli na iście dowcipny pomysł, gdyż zaprowadzili złodzieja do lekarza i kazali zrewidować żołądek murzyna za pomocą promieni Roentgena. I istotnie lekarz odkrył dyament i za pomocą ametyku wyprowadził go z tej kryjówki. Pomysłowy murzyn powędrował do ula.

Znaczny pożar.

DETROIT, Mich., 14 kwietnia. — Eksplozya gazoliny w zakładzie automobilów Cadillaca spowodowała wczoraj pożar, który zrządził szkody na $200,000. Straty pokrywa ubezpieczenie. Czterech robotników odniosło obrażenia jako to: złamanie ramiona, poparzenia twarzy, złamania kości i wywichnięcia kostki.

Płomienie szerzyły się tak gwałtownie, iż pewna liczba robotników, z 500 pracujących w zakładach, zmuszona była ratować się przez spuszczanie po stojących obok fabryki słupach telegraficznych i wyskakiwać z okien.

Straszna eksplozya.

PENSACOLA, Fla., 14 kwietnia. — Na wojennym okręcie Missouri, znajdującym się pod komendą kapitana Williama S. Cowles, wybuchła straszna eksplozya prochu która na miejscu uśmierciła 29 marynarzy, a raniła pięciu.

Eksplozya powstała podczas próbnego strzelania do tarczy z dwunastocalowego działa okrętowego. 400 funtów prochu przeznaczonego do armaty, zapaliło się, powodując katastrofę. Po tym pierwszym wybuchu eksplodowało 1600 funtów prochu nagromadzonego w przedziale poniżej działa. To dokonało dzieła zniszczenia. Ani jeden z marynarzy, znajdujących się w pobliżu, nie ocalał, wszyscy zginęli tragiczną śmiercią.

Oficerowie twierdzą, że proch został zapalony od nagromadzonych gazów w armacie w chwili, gdy chciano włożyć nowy ładunek po czwartym strzale do tarczy.

Na okręcie powstał pożar, który byłby zniszczył go doszczętnie, ale kapitan okrętu nie stracił głowy i zarządził ratunek, zalewając strumieniami wody zagrożone miejsca. Resztę załogi zdołano uratować od zaduszenia się trującym dymem prochowym, powynosiwszy ich na pokład z dolnych kajut. Kapitan Cowles okazał wiele taktu i osobistej odwagi, sam wynosząc rannych marynarzy i dowodząc rutunkiem.

Na miejsce katastrofy przybyli natychmiast lekarze z kilku innych okrętów wojennych, stojących w pobliżu niosąc chwilową pomoc rannym.

Ciała zabitych marynarzy zostały straszliwie poszarpane przez eksplozyę.

Kapitan okrętu p. Cowles jest szwagrem prezydenta Roosevelta.

Zamordowanie polaka.

COLCHESTER, Conn., 15 kwietnia. — Józef Towal, polski robotnik, został w ohydny sposób zamordowany przez Johna Marksa, zamożnego tutejszego farmera. Szeryf z pomocnikami jest na tropie zbrodniarza.

Towal pracował u Marksa i zginął nagle przed dwoma tygodniami. Gdzie się zapodział, nikt nie wiedział. Marks utrzymywał, że porzucił go i uciekł. Tymczasem robotnik Marksa znalazł pocięte zwłoki Towala zawinięte w stary worek i umieszczone w kącie starej piwnicy.

Robotnik ten o swem odkryciu zawiadomił władzę. Zanim ta atoli przybyła na miejsce, Marks uciekł. Szeryf puścił się w pogoń i wparł Marksa w bagna, zkąd każdej chwili spodziewa się go wydostać.

Znalezione ciało, straszny przedstawiało widok. Obie ręce i nogi były ucięte. Głowa ledwie się kadłuba trzymała, a na całem ciele były niezliczone cięcia i rany. Powód tej ohydnej zbrodni nie jest znany. Wieś Colchester jest położona niedaleko New London. Pościgiem mordercy zajął się szeryf Jackson.

Dar Carnegiego.

PITTSBURG, Pa., 16 kwietnia. — Znany filantrop Andrew Carnegie ustanowił "fundusz bohaterski" dla mężczyzn i kobiet, które narażają swe życie przy ratowaniu innych. Fundusz wynosi $5,000,000. Na wypadek śmierci bohatera, pozostała po nim rodzina otrzymywać będzie zapomogę; jeżeli zostanie uszkodzony, będzie otrzymywał wsparcie aż do wyzdrowienia; jeżeli zaś uniknie uszkodzenia, otrzyma medal i nazwisko jego będzie wciągnięte do książki honorowej, przechowywanej w biurach pittsburskiej komisyi, w której ręce Carnegie złożył fundusz i której poruczył wykonanie jego planów.

Prezydentem komisyi jest Charles L. Taylor. W skład komitetu wchodzi 20 członków. Z funduszów komisyi dawane będą nagrody za bohaterstwo w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Pierwsze zebranie komisyi odbyło się wczoraj. Na zebraniu obrano prezydentem p. Taylora, a sekretarzem F. M. Wilmota. Z ogłoszenia okazuje się, że p. Carnegie ofiarował i złożył w rękach komisyi $5,000,000 w 5 procentowych akcyach trustu stalowego Stanów Zjednoczonych na fundusz, który ma nosić nazwę "funduszu bohaterskiego".

Katastrofa na kolei.

SCRANTON, Pa., 16 kwietnia. — Wczoraj na odnodze Wyoming Valley kolei Erie Rock Junction, nieopodal tego miasta, miał miejsce straszny wypadek, w którym trzech ludzi straciło życie. Część pociągu węglowego, złożona z piętnastu naładowanych wagonów, oderwała się na pochyłej powierzchni pod Wimmers i stoczyła z powrotem po przestrzeni jedenastu mil, zderzając się z dwoma lokomotywami, które ciągnęły drugi pociąg. Cztery wagony przeskoczyły przez obie lokomotywy.

Frank Hanneford został zmiażdżony i Thomas Kelly, maszynista pozostał na lokomotywie i nie odniósł uszkodzenia. Maszynista i palacz drugiej lokomotywy wyskoczyli i odnieśli tylko lekkie uszkodzenia.

W Elmhurst oderwana część pociągu zabiła robotników Thomasa Warda i Samuela Freible. Mówią, że oderwane wagony biegły z szybkością 100 mil na godzinę. Dwie lokomotywy i dwadzieścia wagonów zostało zdruzgotanych. Straty podają na $100,000.

Wiadomości Zagraniczne.

Maszyna piekielna.

PETERSBURG, 15 kwietnia. — Do powiększenia jeszcze ogólnego wzburzenia i niepokoju przyczynił się wczoraj fakt następujący: Do jednego z najwspanialszych hoteli przy Newskim Prospekcie zajechało dwu podróżnych, z których jeden podał swe nazwisko jako Kazanow. Nie mieli oni większych bagaży z sobą, tylko pokunki ręczne, które sami wnieśli do pokoju im wkazanego. Cały dzień bawili w mieście, a wieczorem powrócili do hotelu. W nocy gwałtowna eksplozya wstrząsła całym hotelem. Szyby wyleciały z okien, mnóstwo drzwi wyleciało z zawiasów i pożar wybuchł w kilku miejscach.

Po ugaszeniu pożaru pokazało się, że w pokoju, w którym mieszkał Kazanow z tajemniczym towarzyszem eksplodowała maszyna piekielna.

Ciała obu podróżnych przedstawiały straszny widok, gdyż były faktycznie porozdzierane na kawałki.

Wiadomość ta wywołała w całem mieście olbrzymie wrażenie.

Olbrzymia pożyczka.

PARYŻ, 14 kwietnia. — Obecnie wychodzi na jaw, że Rosya stara się o zyskanie pożyczki $200,000,000 wynoszącej. W tym celu bankierzy z Paryża i Hollandyi zostali wezwani do Petersburga na narady z rosyjskim ministremfinansów.

Pałac królewski spłonął.

SOEUL, 15 kwietnia. — Cesarski pałac doszczętnie padł ofiarą płomieni wczoraj wieczorem, a cesarz Yi-Hi-Yeung, cesarzowa Om, następca tronu i reszta rodziny cesarskiej z trudem uniknęli śmierci w płomieniach. Schronili się oni do domu amerykańskiej legacyi, któremu także przez pewien czas zagrażały płomienie.

Ogień powstał w systemie ogrzewania nowej sali audyencyi i wszystkie cesarskie budynki w środku zamurowania, uległy zniszczeniu. Szkody obliczają na 100,000 yenów ($500,000).

Płomienie szerzyły się tak gwałtownie, że wkrótce o ratunku nie było mowy.

Przez pewien czas obawiano się, że dzielnica cudzoziemska padnie ofiarą rozszalałego żywiołu.

Nie było żadnego sposobu ratowania czegokolwiek, bo władze koreańskie odmówiły otworzenia bram do cesarskich gruntów. Amerykańscy, angielscy, japońscy, francuscy i włoscy marynarze siłą weszli przez bramy, zburzyli płonące budynki i w ten sposób zapobiegli dalszemu szerzeniu się pożaru. Cesarska biblioteka ocalała i na żądanie cesarza marynarze amerykańscy stoją na straży, aby uchronić ją przed rabunkiem tłumów.

Prawdopodobnie cesarz zamieszka w pałacu opuszczonym przez ambasadora rosyjskiego Pawłowa, który wyjechał z Soeul w chwili rozpoczęcia wojny.

Podejrzywają także w wielu kołach, że ogień pod pałac cesarski został podłożony przez stronników upadłego ministra Kip-Yi-Sha, który był stronnikiem rosyan.

Ponowny zamach.

BARCELONA, 18 kwietnia. — Wykonano tutaj ponowny zamach na króla hiszpańskiego Alfonsa i jego pierwszego ministra Maura. Jakiś nieznany sprawca rzucił na niego bombę dynamitową w chwili, gdy król opuszczał przedstawienie walki byków. Bomba padła jednakowoż za daleko i nie uszkodziła nikogo. W zamieszaniu, wywołanem zamachem, sprawca uciekł.

Zwycięstwo geniusza.

Geniusz ludzki pokonał ciemności wiekowe i rzucił światło na wiele przesądów i złych zwyczai i przyzwyczajeń. Nauka wyratowała wielu ludzi. wiele zniszczyła bolów i wiele ulżyła cierpień. Chorobę, która w dawniejszych czasach prawie zawsze kończyła się śmiercią, dzisiaj łatwo wyleczyć można. Lekarze przekonali się że jedną z najgorszych chorób, tyfusowa gorączka nigdy nie powali tych, którzy mają dobry, zdrowy żołądek, w którym zarodki choroby zostają natychmiast zniszczone. By żołądek w takim stanie utrzymać i go zasilić, Trinera Eliksir Gorżkiego Wina jest naturalnym środkiem, zrobionym z czystego soku winogradowego i dobieranych starannie ziół. Ma smak nader przyjemny, a działa jako środek uspakajający i tworzy nową, bogatą krew. Przez utrzymywanie organów trawienia w jak najlepszym stanie, odwraca się wiele chorób jako to: niestrawność, nerwowość, osłabienie, gorzkie odbijanie i daje się skórze naturalny różowy kolor. Nader pożyteczne dla pań. W aptekach lub u fabrykanta, Jos Triner, 799, So. Ashland ave., Chicago, Ill., Pilsen Station.

Nowe widoki kolorowe do stereoskopów.

W tych dniach otrzymaliśmy wielką ilość kolorowych widoków do stereoskopów, które podajemy poniżej. Widoki te sprzedajemy po dolarze 24 sztuk, albo 48 sztuk za 2 dolary. Każdy widok jest inny. Stereoskop sam kosztuje dolara. Oto spis widoków:

ZBIÓR No. I.

1) Biały Dom w Washingtonie.
2) Katedra w mieście Mexico.
3) Ulica Market i katedra św. Bartłomieja w Frankfurcie, Niemcy.
4) Aleja palm kokosowych w Florydzie.
5) Widok wodospadu Niagara z pagórka.
6) Widok pałacu Fryderyka w Poczdamie, Niemcy.
7) Widok północny wystawy paryskiej z wieży Eiffel.
8) Kościół katedralny w Gwadalupie w Meksyku.
9) Górna kolej na Baurach, New York.
10) Budynek obok pałacu letniego w Pekinie, Chiny.
11) Kolej nad rzeką Arkansas w Colorado.
12) Koniec mostu Brooklińskiego od strony Nowego Yorku.
13) Oficerowie rosyjskiego okrętu Retvizan.
14) Jarabe czyli meksykański taniec narodowy.
15) Henryk pruski w warsztatach okrętowych w Philadelphii.
16) Niagara od strony Stan. Zjed. zamarznięty.
17) Most łódkowy na Renie w Koloni, Niemcy.
18) Robienie ciastek w Queretaro, Meksyk.
19) Pomniki kamienne w Queretaro, Meksyk, gdzie Maksymiliana i jego jeneratów rozstrzelano.
20) Ogród luksemburski w Paryżu, Francya.
21) Ulica State i Masonic Temple Chicago.
22) Okręt Indiana, widok z frontu.
23) Wieża Eiffel podczas wystawy paryskiej.
24) Widok frontowego pokładu ros. okrętu Retvizan.

ZBIOR No. II.

25) Widok rzeki Wschodniej z mostu brooklińskiego.
26) Pomnik Fryderyka III w Kolonii Niemcy.
27) Pułk kawaleryi w Sztrasburgu.
28) Watkins Glen — wodospad.
29) Rzeka i góra Watkins, w dolinie Yosemite.
30) Nowa brama, w Poczdamie, Niemcy.
31) Miasto Moskwa, widok z Wielkiego Pałacu.
32) Kościół i wieża Iwana Groźnego w Moskwie.
33) Katedra zamku Windsor w Londynie.
34) Jerozolima, widok z meczetu w Omar.
35) Katedra w Berlinie, Niemcy.
36) Most w Ixtalaco w pobliżu miasta Meksyku.
37) Kościół Zbawiciela w Moskwie.
38) Wodospad w Yumato, Japonia.
39) Brama jerozolimska wzdłuż ulicy Dolorosa.
40) Miasto Havana — demonstracya niedzielna.
41) Wielkie rzezalnie i peklarnie chicagoskie.
42) Ogród Parlerre w Frankfurcie, Niemcy.
43) Wnętrze katedry w mieście Meksyku.
44) Ćwiczenia artylerzystów w Zacatecas, Meksyk.
45) Zamek w Chapultepec obok miasta Meksyku.
46) Podróżowanie wieśniaków w Japonii.
47) Kapitol Stanów Zjednoczonych w Washingtonie.
48) Most wiszący w Royal Gorge, Colo

UWAGA! Pojedyńczo widoków nie sprzedajemy. Kto chce, musi kupić cały zbiór pierwszy lub drugi.

Kto chce zobaczyć podpis pod widokiem po polsku, niech zamknie prawe oko.

W. Dyniewicz.

NOWE WYDANIE.

Zywoty Świętych
Ks. Piotra Skargi

będą ozdobione licznemi rycinami a między innemi ośmiu następującemi kolorowemi obrazami, wielkości całej książki:

1) Św. Jacek, polak dominikanin;
2) Św. Jadwiga, księżna polska;
3) Św. Kazimierz, królewicz polski;
4) Św. Kunegunda albo Kinga, królowa polska;
5) Św. Salomea, córka księcia krakowskiego;
6) Św. Stanisław, biskup krakowski, wskrzeszający Piotrowinę;
7) Św. Stanisław Kostka Soc. Jesu;
8) Św. Wojciech, arcybiskup gnieznieński.

Ktoby z czytelników posiadał który z tych obrazów kolorowych, (prócz obrazów drukowanych w kalendarzach), niech mnie o tem zawiadomi listownie. Pragnę bowiem nowe wydanie upiększyć polskimi patronami i dlatego chcę wybrać jak najlepsze obrazy do odlitografowania.

Ziomek i sługa
W. Dyniewicz.

Jak żyd umie rozumować, aby interes zrobić?

Zajechał pewien podróżny do karczmy; a mając jakieś zmartwienie, gdy wszedł do izby, zaczął się przechadzać zamyślony, nie mówiąc do nikogo ani słowa. Żyd karczmarz widząc, że nie każe sobie podawać ani jeść, ani pić, przystąpiwszy do niego rzecze:

— Niech to będzie bez urazy pańskiej, czy nie można by się spytać, co to panu jest, że pan chodzi, a chodzi, myśli a myśli.

— Poszedł precz, żydzie, co tobie do tego — odpowiedział, podróżny.

— Jak to uważam, rozważam, to ja się domyślam, że pan ma jakieś zgryzoty.

— No, i co z tego?

— Co z tego? Oto to z tego, że jabym panu poradził na te zgryzoty.

— Ty?... Głupiś żydzie!

— No! Niech ja sobie będę i głupi, co mnie to szkodzi, ale dla tego może mnie pan posłuchać.

— Nie słucham cię, idź precz!

— No ja wiem, że pan mię posłucha, ja panu tylko dwa słowa powiem.

— No gadaj, żydzie.

— Czy Wielmożny pan widzi tę górę, co tam jest niedaleko lasu? Prawda, że ona jest duża?

— Tak, prawda, że duża.

— Ta góra jest duża, a rydel co tak jest mały, to tę górę rozkopie, a więc rydel mocniejszy od góry. Czy prawda panie?

— No prawda. I cóż dalej?

— Pan powiada, że rydel jest mocniejszy od góry, a włożyć ten rydel w ogień, to on się roztopi, a więc ogień jest jeszcze mocniejszy od rydla, czy nie prawda, panie?

— Prawda.

— Pan tak powiada, że ogień jest mocniejszy od rydla, a nalać na ogień wody, to ogień zgaśnie, a to dlaczego? Oto dla tego, że woda jest mocniejsza od ognia. No powiedz pan, czy to nie jest prawda?

— Słusznie mówisz, woda jest mocniejsza od ognia.

— Woda jest mocniejsza, a jak pan tak powiada, a jak na wodę przyjdzie wiatr, to ona i tak i tak porusza się dlatego, że wiatr jest mocniejszy od wody. No, powiedz, pan, czy ja kłamię?

— Nie, mówisz prawdę.

— Pan utrzymuje, że ja mówię prawdę, ale pan wie, że jak człowiek zbuduje chałupę, tojemu wiatr nic nie poradzi, a to dlatego, że człowiek jest mocniejszy od wiatru. No, cóż pan na to?

— Prawda, ani słowa.

— Więc pan mówi, że człowiek jest mocniejszy od wiatru, ale jak na człowieka przyjdzie zgryzota, to po nim tak jeździ, i po nim tak bryka, i tak go męczy, że on jakgdyby pałką w łeb dostał. A co, nieprawda panie, że zgryzota to jest jeszcze mocniejsza od człowieka?

— Oj, co prawda, to prawda, mój kochany żydku; tak, tak, zgryzota jest mocniejsza od człowieka!

— Pan mówi, —że zgryzota jest mocniejsza, a ja powiadam, że jak człowiek na zgryzotę wypije jeden i drugi kieliszek wódki, to i zgryzotę djabeł weźmie; a więc gorzałka jest mocniejsza od zgryzoty. Ny, ale co ja mówię: kiedy gorzałka pokona zgryzotę, to gorzałka jest najmocniejsza. No, powiedz pan sam, czy to nie prawda?

— Zdaje się.

— No, widzi pan tedy, że mu dowiodłem, co to jest gorzałka; a że pan masz zgryzotę, a ja mam przednią gorzałkę szabasówkę, przeto życzę panu, aby się pan napił z parę kieliszków, a ręczę moją poczciwością, że pan gorzałką zabijesz swoją zgryzotę.

Chata wdowy.

Pewien król chciał sobie kosztowny wybudować pałac. Miało to być arcydzieło sztuki budowniczej, a że monarcha wielkiemi rozporządzał bogactwami, więc nie potrzeba było się szczupłych rozmiarów trzymać. Aby wygórowanym życzeniom królewskim zadość uczynić zakupywano sąsiednie domy i zrywano je, aby budowli przepysznego gmachu nie stały na przeszkodzie. Zresztą właściciele chętnie się mienia swego pozbywali, bo im nadzwyczaj hojnie płacono. Chodziło tylko jeszcze o jedną, niepozorną i pochyłą chatkę, do pewnej wdowy należącą. Ale właśnie ta wdowa za najwyższą nawet cenę swej własności nie chciała sprzedać.

Wieść o uporze struszki doszła do samego króla, który, aby kobietę do sprzedaży nakłonić, sam się do niej udał.

—Dla jakiej to przyczyny, — zapytał się wdowy, — nie chcesz mi tej mizernej chaty odstąpić? Widzisz przecież, że to miejsce koniecznie mi potrzebne na rozszerzenie ogrodu mającego pałac mój otaczać. Chętnie zapłacę ile zażądasz, dam nawet więcej, abyś na innem miejscu sobie nowy i piękniejszy dom wystawiła a oprócz tego jeszcze cokolwiek na późniejsze czasy sobie oszczędziła, boś przecież już stara i pomoc można bardzo ci się przyda.

— Najjaśniejszy królu, — odpowiada bez namysłu kobieta, — właśnie żem stara, dla tego ulubionej tej chaty opuścić nie mogę. Pod tą strzechą się urodziłam i wspólnie z matką moją się modliłam, po śmierci rodziców w tej chatce jako szczęśliwa mężatka wesołe spędziłam chwile, tu stała trumna męża i jedynego dziecka mego, tu radosne i smutne moje wspomnienia się mieszczą, pomiędzy temi niskiemi i okopconemi ścianami także i sama pragnę życie zakończyć. Piękny nowy dom doprawdy by mnie nie zadowolił. Jestem przekonana, że Najjaśniejszy Pan, biednej wdowy z własności jej przemocą nie wydali.

— Boże mnie zachowaj, — zawołał wzruszony król, — niech każdy się tam pozostanie, gdzie szczęście znalazł, własność mych poddanych jest dla mnie świętą i nietykalną rzeczą.

Oddalił się monarcha i rozkazał, aby chaty biednej wdowy nie naruszano.

Wszystko wokoło odnowione i upiększone zostało, postać jedynie owej chatki w niczem nie zmieniona świadczyła o sprawiedliwości i wspaniałomyślności królewskiej.

Mila lub więcej do doktora.

Kto mieszka na prowincyi albo na przedmieściu, ten wie, co znaczą powyższe słowa. Mała choroba staje się niebezpieczną, staje się fatalną, zanim można otrzymać pomoc lekarską. Nie można trzymać doktora na półce w spiżarni, ale możecie mieć podostatkiem Dra Piotra Gomozo pod ręką na każdy wypadek choroby. Pan Leon z Mauchnuk, Pa., powiada:

"Używałem Dra Piotra Gomozo przez piętnaście lat jako doktora familijnego, niezawodnego pomocnika i to zawsze z dodatnim skutkiem. Czuję, że moim obowiązkiem wyrazić panu swoje podziękowanie za to znakomite lekarstwo. Gomozo było używane przez starych i młodych, a zawsze z jednakowym dodatnim rezultatem. Nigdy ono nie zawiodło. Zaoszczędziło mi setki dolarów na rachunki doktorskie i aptekarskie. Jest to rzeczywiście pochwały godne lekarstwo. Ja wraz z familją nie moglibyśmy się obejść bez tego lekarstwa. Życzymy panu, aby Bóg przedłużył jego życie tak, aby pan mógł nadal spełniać to ważne posłannictwo, niesienia pomocy cierpiącej ludzkości."

Dra Piotra Gomozo jest wyjątkowem lekarstwem domowem. Zabezpiecza on i zapewnia prawdziwe zdrowie. Jest ono nieocenionem w nagłej potrzebie. Jest znakomitym czyścicielem krwi, regulującym system i przyspieszającym cyrkulacyę krwi. Reguluje on organy trawiące, wzmacnia nerki i pobudza wątrobę do należytego działania. Dra Piotra Gomozo jest w użyciu przeszło przez sto lat. Jest to lekarstwo z czasem wypróbowane i ulepszone. Nie sprzedają go aptekarze, ale specyalni agenci naznaczeni w każdej miejscowości. Po bliższe szczegóły piszcie: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Japońskie pieśni wojenne.

Japończycy są bardzo muzykalni; przed każdą wojną powstają nowe pieśni i śpiewane są przez żołnierzy, majtków, kupców i wszelkie warstwy ludności. W Londynie wyszedł zbiór takich pieśni p. t. „Miyako Dori" jedna z nich, znana też jest i w Europie; została skomponowana przed laty 36 podczas wojny domowej. Artur Sullivan wplótł tę melodyę do swej operetki pod tytułem „Mikado", również jak i narodowy hymn japoński — najstarszy na świecie. Popularną jest pieśń „Miya Sama", napisana na tron obecnego cesarza, zaczyna się od słów: „O panie, o panie! Cóż wiatr szepcze do twego rycerskiego rumaka?" Podczas wojny z chinami ułożono pieśń taką: „Złamany traktat tientsiński, brutalne zachowanie się barbarzyńskiego Chińczyka, który nie uszanował pokoju na Wschodzie, doprowadziło nas do zgrzytania zębami i do załamywania rąk. Lud jest smutny i gniewny. Aby zmiażdżyć i ukorzyć potęgę barbarzyńców, wojska japońskie kroczą naprzód z rozwiniętemi sztandarami. Życie ludzkie trwa tylko lat pięćdziesiąt, gdybyśmy się wahali złożyć go w ofierze, bylibyśmy niewierni naszemu monarsze, niewdzięczni krajowi. Dwie drogi stoją przed nami otworem: drogą wierności jest — śmierć. Najlepszym i najpiękniejszym losem, walczyć do ostatniego tchu." Żołnierze japońscy lubią śpiewać podczas pochodów. Dodaje im to ducha.

Na targu.

Niech pan rzeźnik nie targuje się, to jest wieprzek gatunkowy.

— A z jakiej on rasy pochodzi?

— Nie pochodzi on ze żadnej rasy tylko z chlewa.

ZDROWIODAJNY KORZEŃ.

Jaka jest różnica między drzewem a żołądkiem?

Stosunek żołądka do zdrowia jest zupełnie odmienny od stosunku korzenia do drzewa. Drzewo rośnie i rozwija się w stosunku do siły korzenia. Jeżeli atoli żołądek nie spełnia swej czynności, jak powinien, jeżeli nie wydziela podostatkiem trzustku, który ma rozpuszczać i nie trawić pokarm, albo gdy czynności żołądka są zredukowane do tego stopnia, że ten płyn nie może się zmieszać z pokarmem, biada ofiarze! Apetyt ustępuje, pacyent dostaje gorzkiego smaku w ustach i w gardle, doznaje ciągłego uczucia przesyty, nadęcia żołądka, utrudnienia w oddychaniu, a nawet bicia serca. Ale to jeszcze nie wszystko. Żołądek połączony jest z mózgiem i systemem pacierzowym za pomocą systemu nerwowego, a wszelka jego niedyspozycya wywołuje ból głowy, zawrót i ogólne osłabienie. Co mamy czynić? Usychający korzeń odżywiamy za pomocą podlewania go, czyńmyż to samo i z żołądkiem. Severy Bitter Żołądkowy działa na ten korzeń. Pobudza on delikatną błonę do wydzielania trzustku, usuwa przeszkody czynności, zapobiega rozwolnieniu, wytwarza dobry apetyt i pomaga trawieniu, wytwarzające nową i bogatą krew, wzmacniając zarazem ciało i umysł. Severy Bitter Żołądkowy leczy dyspensyę, zapobiega wszelkim nieregularnościom i wzmacnia cały system.

Pan Ludwik Krotz z Irwin, Pa., powiada:

"Przez długi czas cierpiałem na niestrawność i boleści w żołądku. Udawałem się o pomoc od jednego doktora do drugiego, ale żaden nie mógł mi nic poradzić. Po zużyciu jednej butelki Severy Bitteru Żołądkowego, zupełnie wyzdrowiałem."

Severy Bitter Żołądkowy zapobiega chorobom i jest uznany ogólnie jako tonik dla powracających do zdrowia. Cena 50c i $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo wprost po wysłaniu należytości u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa. Za obstalunki poczęwszy od $1.00 płacimy koszta przesyłki.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM X.

(Ciąg dalszy.)

— Czy myślisz się tu ubrać?

— Naturalnie.

— Czy ci jeszcze czasu wystarczy?

— Nie turbuj się, moja kochana; wszyscy nasi ludzie zajęci są wielką katastrofą; przytem, cóż dziwnego, żem się zamknęła? Każdy pomyśli, że jestem w rozpaczy i nikogo widzieć nie chcę.

I z tej samej szuflady, zkąd wyjęła mantylkę dla panny d'Armilly, wydobyła garnitur męski.

Z szybkością, dowodzącą, że nie pierwszy raz przywdziewała suknie płci innej, włożyła buty, zawiązała na szyję chustkę, kamizelkę zapięła pod szyję, włożyła wreszcie surdut, rysujący dokładnie wysmukłą i piękną jej kibić.

— Doskonale ci w tem przebraniu — zawołała Ludwika, spoglądając z uwielbieniem na przyjaciółkę — ale gdzie podziejesz te piękne, cudowne warkocze, których ci wszystkie kobiety zazdroszczą? Zdaje mi się, że pod kapelusz męzki się nie zmieszczą.

— Zobaczysz! — rzekła Eugenia.

Lewą ręką ujęła gęste sploty, które zaledwie dłonią objąć mogła, prawą uchwyciła nożyczki i bujny warkocz spadł pod cięciami żelaza; obcięła następnie włosy na czole, a oczy jej błyskały radością.

— Czy nie szkoda takich ślicznych włosów! — zawołała z żalem Ludwika.

— Alboż mi tak nie sto razy lepiej? — powiedziała Eugenia, gładząc kędziory, po męzku przycięte — czy tak nie jestem piękniejszą?

— Tyś zawsze piękna! — zawołała Ludwika.

— Dokądże pojedziemy?

— Jeśli chcesz, pojedziemy do Brukseli; z Brukseli udamy się do Akwisgranu, Renem puścimy się do Strassburga, a dalej przez Szwajcaryę i górę św. Gotharda do Włoch. Jakże myślisz?

— Zgoda.

— Czego tak patrzysz?

— Patrzę na ciebie. Cudowna jesteś istotnie, pomyśli kto, że mnie wykradasz.

— Albożby się mylił? czyż cię nie wykradam?

I obie przyjaciółki, o których myślano, że się łzami zalewają, że jedna płacze nad własnym losem, druga nad losem towarzyszki, głośnym śmiechem parsknęły, zacierając ślady nieporządku, sprawione przygotowaniami do ucieczki.

Następnie zgasiły świecę i z nadstawionem uchem a wytężonem wzrokiem, otworzyły drzwi gabinetu, wychodząc na tylne schody, prosto na dziedziniec.

Eugenia szła naprzód, trzymając jedną ręką walizę, którą za drugie ucho dźwigała oburącz, ostatnich sił wydobywając, panna d'Armilly.

Dziedziniec był pusty, godzina dwunasta w nocy, odźwierny czuwał jeszcze.

Eugenia podeszła po cichu i spostrzegła, że zacny szwajcar drzemie, wyciągnięty na krześle, w głębi mieszkania swojego. Wróciła do Ludwiki, podniosła znowu tłómok i, sunąc wzdłuż muru, dostały się do bramy.

Eugenia kazała Ludwice schować się w kącie za drzwiami, aby odźwierny, gdyby się przypadkiem obudził, nie spostrzegł więcej, niż jednę osobę.

Sama podeszła do lampy, oświecającej dziedziniec, zastukała w szybę i zawołała pięknym głosem kontraltowym.

— Otworzyć!

Odźwierny podniósł się natychmiast, postąpił parę kroków, dla przypatrzenia się osobie przechodzącej, spostrzegłszy jednak młodzieńca, trzepiącego niecierpliwie laseczką po pantalonach, otworzył natychmiast.

Ludwika przemknęła się jak cień przez pół otwarte wrota i wyskoczyła na ulicę.

Eugenia, na pozór spokojna, chociaż, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, serce jej biło mocniej, niż zwykle, wyszła za nią.

Przechodził właśnie tragarz, oddały mu tłómok, powiedziały, dokąd ma go zanieść i poszły za nim.

Ludwice obecność mężczyzny dodawała odwagi, Eugenia nie potrzebowała tego, była mężna jak Judyta albo Dalila.

Przybyły do oznaczonego domu. Eugenia kazała złożyć tłomak tragarzowi; zapłaciła mu i odprawiła, a potem zastukała w okiennicę.

Było to mieszkanie praczki, uprzedzonej już o wszystkiem; jeszcze nie spała i otworzyła natychmiast.

— Moja panienko — powiedziała Eugenia — każ wytoczyć powóz i poślij natychmiast po konie na pocztę. Oto pięć franków za fatygę dla pocztyliona.

Praczka spojrzała zdziwiona, wiedząc jednak, że dostanie dwadzieścia luidorów za usługę, nie czyniła żadnych uwag.

W kwadrans później zaszły konie pocztowe, w mgnieniu oka zaprzężono je do powozu, tłómok przywiązano i przyśrubowano.

— Zwracam panu paszport—odezwał się pocztylion — i proszę o wiadomość, którą drogą pojedziemy?...

— Drogą do Fontainebleau — odpowiedziała Eugenia głosem prawie męskim.

— Co? — zapytała z cicha Ludwika.

— Fałszywą wskazuję drogę — odpowiedziała Eugenia, bo ta praczka, co nam pomaga za dwadzieścia luidorów, może nas zdradzić za czterdzieści; na bulwarze zmienimy kierunek.

Mniemany młodzieniec wskoczył do powozu, niedotykając prawie stopni.

— Ty się zawsze znaleść umiesz, Eugenio — ozwała się nauczycielka śpiewu, siadając obok przyjaciółki.

W kwadrans potem pocztylion, zwrócony przez Eugenię na właściwą drogę, przebył rogatkę, trzaskając z bicza.

— Wydostałyśmy się przecie z Paryża! — zawołała, ochłonąwszy z trwogi Ludwika.

Danglars nie miał już córki.

ROZDZIAŁ IX.

Oberża pod dzwonem.

Zostawmy teraz na chwilę pannę Danglars z jej przjaciółką,w drodze do Brukseli, a powróćmy do biednego Andrzeja Cawalcanti, który, będąc u szczytu losu, został tak zdradziecko pochwycony.

Pan Andrzej Cawalcanti, jakkolwiek bardzo jeszcze młody, był nad wiek swój zręcznym i roztropnym młodzieńcem.

Na pierwszy hałas i wrzawę, usłyszaną w salonie, widzieliśmy, jak stopniowo ku drzwiom się zbliżał, jak się cofał z jednego do drugiego pokoju i nakoniec zniknął.

Jednej tu zapomnieliśmy wzmiankować okoliczności, której przecież pominąć nie można.

W pokojach, przez które Cawalcanti odwrotu swego dokonywał, rozłożone były wszystkie kosztowności pięknej narzeczonej, jako to: brosze brylantowe, kaszmirowe szale, koronki brabandzkie, angielskie zasłony, słowem to wszystko, co pociąga i upaja młode serce dziewczyny.

Otóż Andrzej, przechodząc przez ten pokój, dowiódł nietylko zręczności i przezorności, ale nadto przewidującego umysłu; wszystkie bowiem ważniejsze kosztowności i ozdoby uniósł z sobą.

Tak na drogę przygotowany, uczuł się Andrzej o połowę lżejszym do skoku, przez okno i do wyślizgnięcia się z rąk żandarmów.

Wyniosły i silny jak starożytny szermierz, muskularny jak spartańczyk, biegł Andrzej przeszło kwadrans, nie wiedząc dokąd, byle tylko jak najdalej oddalić od punktu, gdzie mu groziło niebezpieczeństwo.

Wyszedłszy z ulicy Mont-blanc, zwrócił się nagle na ulicę Lafayetta, kierowany instynktownem przeczuciem, złodziejowi właściwem, jak zając, gdy uchodzi przed ścigającą go psów sforą.

Tu dopiero zmęczony, zadyszany, stanął prawdziwie sam; po lewej stronie rozciągało się obszerne przedmieście świętego Łazarza, a po prawej Paryż z całym swoim ogromem i otchłanią.

— Mamże teraz zginąć?... — zapytał sam siebie. — Ale nie, to być nie może, nieprzyjaciele moi nie znają mnie jeszcze i ścigają na oślep, a ja mam dosyć środków ocalenia.

W tej chwili spostrzegł ze wzgórza przedmieścia rybackiego dorożkę jednokonną; woźnica siedział ponury, paląc fajkę, i zmierzał, jak się zdawało, ku przedmieściu św. Dyonizego, gdzie widać stawał zazwyczaj.

— Hej! przyjacielu!...— zawołał Benedykt.

— A czego potrzebujesz, obywatelu?...— zapytał woźnica.

— Czy twój koń bardzo zmęczony?

— O! bardzo zmęczony, bo cały boży dzień nic nie zarobił. Cztery najokropniejsze odbył kursa za dwadzieścia sou na piwo; siedm franków całego zarobku, kiedy dziesięć potrzeba oddać panu.

— Możebyś chciał zarobić do tych siedmiu franków jeszcze ze dwadzieścia?

— Najchętniej, kochany obywatelu; dwadzieścia franków, rzecz wcale nie do odrzucenia. Ale cóż mam za to robić?

— Rzecz bardzo łatwa, jeżeli tylko koń twój nie zmęczony?

— Powiadam ci, że będzie jak wiatr leciał; a w którą stronę mamy się teraz udać?

— Do Luwru.

— Wiem! to kraj wódki.

—Tak jest. Idzie mi tylko o dogonienie przyjaciela, z którym jutro mam być na polowaniu w Chapelle en Sarval. Miał tu z powozem czekać na mnie do wpół do dwunastej; tymczasem teraz jest dwunasta; musiał znudzić się oczekiwaniem i sam pojechał.

— Bardzo być może.

— Możebyś spróbował go dogonić?

— Z całego serca.

— Jeżeli nie dogonimy go w Burget, dostaniesz dwadzieścia franków, jeżeli zaś i pod Luwrem nie dogonimy go, dostaniesz trzydzieści.

— A jeżeli go dogonimy?

— Dostaniesz czterdzieści franków... — rzekł Andrzej po chwili niby wahania, wiedząc naturalnie, że nic nie ryzykuje obietnicą.

— Zgoda — rzekł woźnica. — Siadaj i dalej w drogę!

Andrzej wsiadł do kabryoletu i galopem przejechał przedmieście świętego Marcina, przez rogatkę i wpadł do Villet.

Nie zważano wprawdzie w tym biegu na dogonienie owego zmyślonego przyjaciela.

Jednakże w pewnych przerwach Cawalcanti zapytywał w przejeździe wieśniaków, czy nie widzieli kabryoletu zielonego z kasztanowatym koniem; a ponieważ na drodze do Belgii mnóstwo kabryoletów przejeżdża, z których dziewięć dziesiątych części koloru zielonego, przeto wiadomości jak grad sypały się na każdym kroku.

Co chwila mówiono, że tylko co przejechał, nie więcej jak sto lub dwieście kroków naprzód; kiedy jednak dojeżdżali pokazywało się, że to nie ten.

Wtem dopędzają kabryolet, albo raczej powóz, galopem pędzony w parę tęgich koni.

— O gdybym to ja miał taki powóz i takie konie — rzekł do siebie Cawalcanti — a do tego paszport, bez którego powozu i koni nie dadzą, tobym wygrał!

W powozie tym jechały: panna Danglars z panną d'Armilly.

— Jedźmy tylko — rzekł Andrzej —niedługo musimy go dogonić.

I znowu biedne konisko puściło się największym kłusem jak z początku od rogatek i całe spienione przypadło do Luwru.

— Widać — rzekł Andrzej — że go już nie dogonimy, a koń twój gotów już upaść. Lepiej tu sobie zaczekam. Masz oto trzydzieści franków, a ja tymczasem prześpię się "pod Czerwonym konikiem" i pierwszy powóz, który spotkam próżny, wynajmę i pojadę. To mówiąc, Andrzej wyliczył sześć pięciofrankowych sztuk do ręki woźnicy i lekko zeskoczył na bruk ulicy.

Woźnica z wesołą miną schował pieniądze do kieszeni i zwrócił się drogą do Paryża; Andrzej udał, że idzie do hotelu pod "czerwonym koniem", lecz postawszy kilka minut przy drzwiach dopóki kabryolet nie zniknął mu z oczu, puścił się szybkim krokiem i nie oparł aż o dwie mile drogi.

Tu dopiero spoczął; musiał być blisko Chapelle en Serval, dokąd, jak powiadał dążył.

Nie znużenie, ale potrzeba zmuszała Andzeja Cawalcanti do tego, aby stanąć, rozważyć i plan odwrotu obmyślić.

Dyliżansem ani podobna było jechać; o poczcie również ani myśleć. Bo przy jeździe czy pocztą czy dyliżansem, paszport jest nieozownie potrzebnym.

W departamencie zaś Oise, jako w jednym z najbardziej ożywionych i przepełnionych przez policyę francuską, pozostać było również niepodobna, szczególnie człowiekowi tak, jak Andrzej obwinionemu o przestępstwo kryminalne.

Andrzej usiadł nad rowem, spuścił głowę na ręce i pogrążył się w zamyśleniu.

Po dziesięciu minutach podniósł głowę, bo już postanowił co ma czynić.

Powalał kurzem jeden bok paltota, który zdążył porwać z przedpokoju i włożyć na toaletę balową, a dostawszy się do oberży pobliskiej, silnie zapukał do drzwi.

Gospodarz wyszedł, aby otworzyć.

— Mój przyjacielu — rzekł Andrzej — jechałem z Mortefontaine do Senlis, gdy oto koń mój, znarowione stworzenie, rozbrykał się i zrzucił mię z siebie. Dzisiejszej nocy muszę koniecznie stanąć w Compiegne, w przeciwnym razie nabawiłbym rodzinę moją wielkiego niepokoju; czy mógłbyś mi pan wynająć jednego konia?

Oberżysta ma zawsze konia choć jednego, jakikolwiek jest, dobry, czy zły; oberżysta zaś w La Chapelle en Serval zawołał chłopca stajennego, kazał osiodłać siwka i obudził synka siedmioletniego, który miał z tyłu usiąść za siodłem i odprowadzić rumaka, gdy już nie będzie potrzebny.

Andrzej zapłacił oberżyście dwadzieścia franków i przy zapłacie, wyjmując pieniądze z kieszeni, upuścił bilet wizytowy.

Bilet ten należał do jednego z przyjaciół Andrzeja.

Oberżysta, po odjeździe Andrzeja, podjąwszy z ziemi bilet, był najpewniejszy, że konia wynajął hrabiemu de Mauelon przy ulicy świętego Dominika numer 25; taki bowiem adres znajdował się na bilecie.

Siwek nieprędko biegł, bądź co bądź jednak szedł krokiem równym i pewnym.

W ciągu półczwartej godziny Andrzej przejechał mil dziesięć aż do Coupiegne, czwarta godzina biła na zegarze ratuszowym, gdy przybył na plac, gdzie zwykle stają dyliżanse.

W Compiegne znajduje się doskonały hotel, o którym trudno zapomnieć, choćby się raz tylko w nim stanęło.

Andrzej, który stał tam w czasie wycieczek w okolice Paryża, przypomniał sobie oberżę "Pod Dzwonem i butelką", zatrzymał się, obejrzał wokoło i spostrzegł znak obeźry przy blasku latarni nocnej.

Odprawiwszy chłopaka, któremu dał, ile tylko miał drobnych pieniędzy, udał się prosto do bramy hotelowej, z tą nieodstępną myślą, że ma jeszcze kilka godzin przed sobą, czasu i że najwłaściwiej będzie pokrzepić się i wypocząć na dalsze trudy i wypadki.

Drzwi otworzył służący hotelowy.

— Mój przyjacielu — rzekł Andrzej —przychodzę z Saint-Jean-au-Bois, gdziem był na obiedzie, myślałem, że mi się uda przyjechać dyliżansem, o północy tamtędy przejeżdżającym, alem się zabłąkał jak waryat i cztery godziny włóczę się po lesie. Otwórz no mi mały jaki ładny pokoik, wychodzący na dziedziniec, i przynieś mi tylko zaraz kurczę na zimno i butelkę wina Bordeau.

Służący żadnych nie miał podejrzeń, mowa Andrzeja znamionowała najzupełniejszą pewność siebie, cygaro zapalone w ustach, ręce w kieszeni paletota, suknie eleganckie, bródka wystrzyżona, buty bez żadnego zarzutu; wyglądał po prostu na młodzika, co po hulance spóźnił się do domu.

Gdy służący wyprzątał pokój, obudziła się gospodyni.

Andrzej powitał ją pełnym uprzejmości uśmiechem, pytając, czyby nie mógł dostać trzeciego numeru, który już raz zajmował ostatnim razem, gdy przejeżdżał do Compiegne.

Na nieszczęście numer trzeci zajmował jakiś młodzieniec, podróżujący incognito z siostrą.

Andrzej jakby z tego powodu ubolewał bardzo i nie pierwej się uspokoił, aż go zapewniła gospodyni, że numer siódmy, który mu właśnie kazała wyprzątnąć, posiada wszystkie dogodności te same, co numer trzeci, tymczasem, grzejąc się przy kominku, rozprawiał o ostatnich gonitwach w Chantilli, dopóki nie dano mu znać, że pokój już gotów.

Nie bez przyczyny Andrzej tak się ubiegał za ładnym pokoikiem, wychodzącym na dziedziniec.

Dziedziniec hotelu "pod dzwonem," z potrójną galeryą, podobny bardzo do wnętrza teatru, otoczony jaśminami jakby powiewną kolumnadą, odznacza się najpiękniejszem wejściem, jakie tylko gdziekolwiek może mieć hotel.

Kurczę apetyczne, wino stare, ogień jasny, były już na rozkazy; Andrzej sam sobie dziwił się, iż może jeść z takim apetytem, jakby go nigdy nic nie trapiło.

Zjadłszy, położył się spać i zasnął snem tak twardym, jaki tylko mieć może dwudziestoletni młodzieniec, gdyby go nawet napastowały zgryzoty.

Musimy wyznać, że Andrzej mógł mieć niejakie zgryzoty, jednakże nie kłopotał się o nie.

Obmyślił następujący plan, największej zapewniający bezpieczeństwo.

Wstać równo ze dniem, wyjść z hotelu sowicie zapłaciwszy rachunki; dostać się do lasu i pod pozorem studyów, uprosić o gościnność wieśniaka, następnie nabyć ubiór parobka, zrzucić strój eleganta, a przebrać się za wyrobnika i z zawalanemi rękami, poczernionym włosem od ołowianego grzebienia, z cerą ogorzałą, za pomocą środków znanych i wyuczonych dawniej od towarzyszów galer, przemykać się z lasu do lasu, aż na najbliższą granicę, idąc nocami, w dzień zaś sypiając w lesie w gęstwinie krzaków, a nadewszystko nie zbliżając się do miejsc zamieszkałych, chyba tylko dla kupienia kiedy niekiedy chleba.

Gdyby się Andrzejowi udało przemknąć przez granicę, zapas brylantów i kilkanaście papierów bankowych, które miał przy sobie, a co razem wynosiło piędziesiąt tysięcy liwrów, zapewnić mogły filozoficznemu jego umysłowi jeśli nie utrzymanie wykwitne, to przynajmniejniez byt kłopotliwe na pewien czas.

Prócz tego wiele na to liczył, że rodzinie Danglarsów zależeć będzie na stłumieniu jak najprędzej rozgłosu tak nieszczęśliwych wypadków.

Dlatego to, pomimo znużenia, Andrzej położył się spać i spał dobrze.

Ażeby zaś jak najwcześniej się obudzić, Andrzej nie kazał zamykać okienic, drzwi tylko dobrze wewnątrz opatrzył i pozasuwał, a przy łóżku położył na stoliku nóż ostro zakończony, którego hart i ostrze znał dobrze, a który go nie odstępował nigdy.

O godzinie siódmej z rana, Andrzej, obudzony został jasnym promieniem słońca, co wprost na twarz jego padał.

W każdym mózgu, dobrze uorganizowanym, myśl panująca, jaką ma człowiek, daje o sobie znać zaraz po obudzeniu.

Andrzej nie otworzył jeszcze zupełnie oczu, a już myśl główna opanowała go i szeptała mu ciągle do ucha, że spał zadługo.

Wyskoczył z łóżka i pobiegł do okna.

Żandarm przechadzał się na dziedzińcu.

Żandarm jest najbardziej uderzającą istotą na świecie, nawet dla człowieka, który się niczego nie obawia; sumienie zaś niespokojne, dla jakich bądź przyczyn, widzi kolor żółty, niebieski i biały, składające mundur żandarmski, zawsze w bardziej przerażających barwach.

"Po co tu żandarm" — pomyślał Andrzej.

I w krótce sam sobie odpowiedział z zimnym rozsądkiem, który, jak czytelnik już poznał, zawsze mu przewodniczył.

"Żandarm w hotelu ngidy dziwić nie powinien, niema się więc czego zastanawiać, ale ubierać się należy co prędzej."

I młodzieniec ubrał się z szybkością, której nie stracił dotąd, pomimo usług pokojowca i przez kilka miesięcy wygodnego życia w Paryżu.

— Poczekam sobie — rzekł Andrzej, ubrawszy się, — aż odejdzie, a potem wymknę się.

Tak mówiąc do siebie, Andrzej już obuty i ubrany zupełnie, zbliżył się do okna i podniósł znowu firankę muślinową.

Ale nietylko pierwszy żandarm nie odszedł, lecz nadto zjawił się drugi mundur granatowy z żółtem i białem, na dole, przy schodach, jedyne wejście stanowiących, a jednocześnie trzeci na koniu z karabinkiem w ręku umieścił się na straży przy bramie jedynej od ulicy, którędy można się wymknąć.

Trzeci ten żandarm wydawał się do najwyższego stopnia zajmującą osobą, bo tuż obok niego stało mnóstwo ciekawych, którzy hermetycznie zatłoczyli bramę hotelową.

— To za mną pogoń! — wpadł odrazu na myśl Andrzej — źle, do dyabła.

Bladość okryła czoło młodzieńca; niespokojnie rzucił wzrokiem wokoło.

Z pokoju na pierwszem piętrze nie było innego wyjścia, tylko na ganek, ze wszystkich stron widoczny.

— Zginąłem! — taka była druga myśl zrozpaczonego młodzieńca.

Rzeczywiście dla człowieka w takiem, jak Andrzej położeniu, uwięzenie znaczyło bardzo wiele, bo sąd przysięgłych, wyrok, śmierć, i to śmierć bez litości i natychmiast.

Na chwilę porwał się za głowę, drgając konwulsyjnie.

Ta chwila mogła rzeczywiście przyprowadzić go do szaleństwa.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Niżej podpisany poszukuje jakiego zajęcia. Włada językami: polskim, angielskim, niemieckim i ruskim. Jan Kuczyński, 265 W. Webster ave., Chicago, Ill.

ORGANISTA, który dopiero co ukończył swoją naukę tu w Ameryce, poszukuje posady. Może prowadzić chór na 4 głosy. Adres: Stanisław Żebrowski, 640 Humbold st., Brooklyn, N. Y. (16)

Franciszek Klonowski, w podeszłym wieku, rodem z pow. Rypin w gub. płockiej, poszukiwany jest przez Jana Rakowskiego, 109 N. 8th st., Brooklyn, N. Y.

Sprawy **sądowe, notaryalne i wojskowe** załatwiamy w starym kraju szybko i sumiennie.

Pośrednictwo **we wszelkich sprawach amerykańskich** w szczególności w sprawach **spadkowych i patentowych.**

Informacye bezpłatnie. — Upraszamy Szanownych Rodaków o życzliwe poparcie.

S. GORSKI & CO.,
73 Bright st., Jersey City, N. J.

AGENCYA. — Pojedyncze numery "Gazety Polskiej" można nabyć u C. E. Gildersleeve, Sayreville, N. J.

Andrzej i Jakób Bednarczyk, rodem z Długiego Kontu w gub. łomżyńskiej, poszukiwani są przez brata stryjecznego, Andrzeja Bednarczyk, box 81, Turners Falls, Mass.

Piotr Sobolewski, rodem z Rajgroda w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Bronisława Sobolewskiego, 324 Ayer st., Ironwood, Mich.

Paweł Niedojadł z Ostrowa w Galicyi, mający przebywać w Omaha, Neb., poszukiwany jest przez swego kolegę Pawła Brill, 20 Covert st., Cleveland, Ohio.

Bartłomiej Arant, mający przebywać w Pittsburgu, poszukiwany jest przez swego brata, Jana Arant, 260 Patrick st., Winnipeg, Ma., Canada.

Kazimierz Radziewicz z pow. trockiego, w gub. wileńskiej, poszukiwany jest przez brata stryjecznego Władysława Wojciechowskiego, 294 Hallett st., Bridgeport, Conn.

Wincenty Malinowski z gubernii i powiatu Łomża, gminy Kossaki, wsi Memżenin, poszukiwany jest przez Józefa Surmacewicz, 643 2nd ave., Milwaukee, Wis. (17)

Jan Karwowski z gubernii Łomża, powiat Kolno, gmina Jedwabne, wieś Karwowo, poszukiwany jest przez Aleksandra Biendziszewskiego, 643 2nd ave., Milwaukee, Wis. (17)

Teodor Dudziński, który przed 2 laty przebywał w Bloomville, Ohio, poszukiwany jest przez swego znajomego, Józefa Osucb, box 4, Bloomville, Ohio.

Adam, Paulina i Maryanna Domlerscy, rodem z miasta Raczki w gub. suwalskiej, przebywający od 7 lat w Ameryce, poszukiwani są przez swego brata. Adres: Anna Slimkowska, Dickson City, Pa., Lackawanna Co.

Adam Skibicki i Jakób Szterchaluka, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Romana Skibickiego, box 125, Sunderland, Mass.

Antoni Pardo, rodem z gub. łomżyńskiej, przebywający w St. Louis, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata, Piotra Pardo, 91 Millbury st., Worcester, Mass. (18)

Michał, Jan i Teofil Pijanowscy, rodem z okręgu okręgu kozielskiego w W. Ks. Poznańskiem, poszukiwani są przez swą siostrę Antoninę Cieślińską. Adres: Michał Cieśliński, box 248, Natrona, Pa.

Wiktorya Koziełek, z domu Wyderka, rodem ze wsi Lubla w Galicyi, poszukiwana jest przez Bronisławę Pietrowską, box 1, Bondsville, Mass. (18)

Jan Darszon rodem z Rotnicy i Krzysztof Drabinowicz rodem z Mostów, w gub. grodzieńskiej, poszukiwani są przez swego krewnego Maurycego Darszona z Mostów, 244 Derby st., Salem, Mass. Kto mi poda ich adres otrzyma $3.00 nagrody.

Wiadomości Chicagoskie.

W CZWARTEK popołudniu odbyło się w domu związkowym posiedzenie komitetu przygotowawczego w sprawie pomnika Kościuszki, ofiarowanego Stanom Zjednoczonym przez polskie organizacye. Jak wiadomo czytelnikom, podarunek ten polaków został chętnie przyjęty przez kongres i senat Stanów Zjednoczonych i odnośny bil oczekuje tylko podpisu prezydenta.

Koszta budowy tego pomnika są obliczone na 45,000 do 50,000 dolarów.

Nastąpiła poważna kwestya zamianowania centralnego komitetu, któryby się zajął całą sprawą.

Wywiązała się długa dyskusya, w jaki sposób zaprosić cały ogół w Stanach Zjednoczonych do wspólnej akcyi.

Jedni byli zdania, ażeby zaprosić księży katolickich jako przewodników w parafiach, do zbierania składek i powołać ich w skład komitetu centralnego z wykluczeniem niezależnych.

Inni znów stawiali wnioski, by do komitetu centralnego powołać tylko członków organizacyi, które są podpisane na przyjętym bilu.

Były także wnioski, aby na trzy tysiące członków każdej organizacyi wybierano po jednym przedstawicielu do komitetu centralnego. Z łona tego komitetu byłby wybrany komitet wykonawczy, któryby się inkorporował i prowadził całą sprawę, a komitet centralny miałby głos doradczy.

Większość godziła się na to, aby zaprosić wszystkie organizacye i parafie, oraz osady, gdzie niema parafii i aby tam pozawiązywano komitety lokalne, które się zajmą zbieraniem składek. Aby zaś cała sprawa była czysto narodową i dar pochodził od wszystkich polaków, postanowiono nie tykać żadnych kwestyi wyznaniowych ani partyjnych, lecz wezwać do współudziału wszystkich polaków bez wyjątku.

Ostatecznie wybrano komitet z pięciu członków, który poda projekt, w jaki sposób utworzyć komitet centralny.

Następne posiedzenie komitetu przygotowawczego odbędzie się w przyszły poniedziałek.

MILIONER. Carnegie dał $2,500 na pobudowanie biblioteki w Hammon Ind. Miasto zobowiązało się płacić na utrzymanie biblioteki $2,500 rocznie. Budowa rozpocznie się w krótkim czasie.

Uniom robotniczym nie podoba się ten dar milionera, który wydaje pieniądze, ściągnięte z pracy swoich robotników.

NIEUBŁAGANA śmierć zabrała W. Sztuczko, współpracownikowi w biurze "Gazety Polskiej" jednomiesięcznego synka, Czesława. Widocznie brakowało w niebie aniołka, więc Bóg zabrał go z tego padołu płaczu do siebie.

Wojna Rosyi z Japonią.

Ciąg dalszy z pierwszej stronicy.

czajnym wysiłkiem załogi przyholowano go do portu.

Wielki książę Cyryl rzucony został przez wielką siłę wybuchu o sztabę żelazną i ciężko skaleczony, a widząc, że okręt tonie, skoczył do wody, gdzie przez 20 minut przebywał i przez nadpływającą łódź torpedową został wyratowany. Ma on ranę na szyi i obie nogi poparzone. Przeniesiono go do szpitala, a wczoraj wysłano z Petersburga specyalny pociąg z nadwornym lekarzem cara, celem przywiezienia Cyryla do domu.

Słynny malarz rosyjski Wereszczagin i pisarz Krawczenko znajdowali się na okręcie Petropawłowsk jako goście i widzowie i wraz z całą załogą zatonęli.

W Petersburgu rozeszła się wczoraj wieść, że komendant japoński w zupełności wykorzystał ostatnie swe zwycięstwo. Po ucieczce reszty okrętów rosyjskich do portu sprowadzili japończycy natychmiast przygotowane już na ten cel cztery okręty handlowe, naładowane kamieniami i żelaziwem i zatopili je u samego wejścia do portu. Admirał Togo miał donieść urzędownie do Tokio, że ręczy za to, iż ani jeden okręt rosyjski nie zdoła z portu się wydostać.

Nic dziwnego, że ta ostatnia, a największa klęska moskali, pogrążyła całą Rosyę w głębokim smutku.

Dowodem ogromnego zdenerwowania i niepokoju wśród kierowników państwa jest wczorajsze nabożeństwo żałobne za duszę Makarowa i tych ośmiuset majtków, którzy z nim razem zginęli w nurtach morza Żółtego.

Gdy metropolita wyrzekł słowa: Módlmy się za spokój duszy Stepana i wszystkich, którzy z nim razem polegli — wówczas car padł na kolana i widocznem było, że płacze. Po nabożeństwie przystąpił do wdowy po Makarowie, którą na fotelu wniesiono do cerkwi, i ucałował jej rękę. Dwadzieścia pięć tysięcy ludzi zebrało się na tem nabożeństwie, a telegramy zgodnie stwierdzają, że chyba nie było ani jednego człowieka, któregoby oczy, nie były pełne łez.

Na razie zamianował car następcą Makarowa admirała Aleksiejewa, ale zdaje się, że komenda naczelna oddaną będzie admirałowi Skrydłow.

W wielu miastach rosyjskich odbywają się burzliwe zgromadzenia, protestujące przeciw wojnie z Japonią. W Charkowie doszło zaburzenie do tego stopnia, że pozamykano szkoły niższe i wyższe aż do przywrócenia spokoju.

BERLIN, 18 kwietnia. — Na giełdzie berlińskiej rozeszła się w sobotę wieczór wieść, że podczas ostatniego bombardowania portu Arthura potrafili japończycy wysadzić na ląd znaczny oddział wojsk, który zaatakuje tę twierdzę od strony lądu. W kołach wojskowych wiadomość tę potwierdzają.

Na giełdach europejskich spadły papiery rosyjskie bardzo znacznie.

TOKIO, 18 kwietnia. — Urzędowy raport admirała Togo stwierdza, że okręt Petropawłowsk został wysadzony w powietrze przez minę japońską. Tak samo Pobieda i torpedowiec Strasznyj zostały zniszczone przez torpedy wyrzucane przez japończyków.

W całej Japonii czczą admirała Togo jako bohatera, który oddał dotąd ojczyźnie olbrzymie usługi. Dzienniki urzędowe stwierdzają, że dzięki jego dowództwu japończycy są w tem położeniu, iż od chwili wybuchu wojny mogą dowolnie prowadzić transporta po obu morzach, zarówno Żółtem, jak i Japońskiem. W obecnej chwili flota rosyjska nie odgrywa w walce żadnej roli, a los armii rosyjskiej w Mandżuryi zdany jest na łaskę jednotorowej kolei syberyjskiej.

PETERSBURG, 18 kwietnia. — Z Mandżuryi nadchodzą do Petersburga bardzo niepomyślne wieści. Nie chodzi tam na razie o staczanie walk, gdyż żadna ze stron wojujących nie jest widocznie gotową do walki na lądzie. Ale jenerał Kuropatkin miał znaleść w ogromnym nieporządku dostawy dla armii. Zarówno zapasy amunicyi, jak i żywności mają być bardzo szczupłe i jenerał zażądał, ażeby wstrzymano zupełnie wysyłkę wojsk, a natomiast wysyłano żywność dla ludzi i koni, tudzież amunicyę.

Krążą tu pogłoski, że Kuropatkin miał oświadczyć się z tem, żeby wycofać wojsk z portu Arthura i całego półwyspu, ograniczyć się na obronie granic Mandżuryi. Miał on wogóle złożyć carowi bardzo niepomyślny raport co do stanu armii i z góry oświadczył, że w tym roku przed nastaniem pory deszczowej nie jest on w stanie stoczyć decydującej walki. Raport ten wpłynął na cara bardzo deprymująco. Ponownie też mówią o toczących się układach dyplomatycznych, mających na celu doprowadzenie do zawieszenia kroków nieprzyjacielskich.

Część floty admirała Togo złożona z 26 okrętów, ekskortuje obecnie transport wojsk na różne punkta półwyspu Li Antung, na którego południowym cyplu znajduje się port Arthur. Moskale twierdzą wprawdzie, że brzegi tego półwyspu są tak minami chronione, że japończycy nie są w stanie tamże wylądować wojska, ale tym pogróżkom nikt wiary nie daje.

Wśród wojska japońskiego w Korei panują dwie choroby, a mianowicie gorączka tyfusowa i druga choroba souda, która wywołuje przedwczesną starość. W wojsku rosyjskiem zaś straszne spustoszenia sprawia krwawa dyzenterya, spowodowana złą żywnością i piciem niezdrowej wody.

Kuropatkin doniósł carowi w swym raporcie, że dalsze przesyłanie wojsk do Mandżuryi jest na razie zupełnie bezcelowe. Ciągłe bowiem deszcze ulewne w Mandżuryi zupełnie zniszczyły drogi i mowy o tem nie ma, ażeby przed upływem kilku tygodni po ustaniu deszczów pochód wojsk mógł się rozpocząć.

Półurzędownie donoszą, że car wycofał z banków londyńskich i paryskich olbrzymią sumę czterystu milionów dolarów, będącą jednak tylko częścią jego prywatnej fortuny. Postanowił on pożyczyć tę sumę swemu państwu i nie będzie liczyć żadnych procentów.

LONDYN, 19 kwietnia. — Wojska japońskie są gotowe do zaatakowania moskali z dwóch stron równocześnie — mianowicie od zachodu na półwyspie Liaotung i nad rzeką Yalu.

Japończycy są panami morza i trzymają moskali w szachu tak w porcie Arthura jak i w Władywostoku. Obydwie armie nad rzeką Yalu stoją w pogotowiu w oddaleniu 100 kroków. Rozstrzygająca bitwa lądowa prawdopodobnie toczy się w chwili, gdy gazeta idzie pod prasę.

SCENA CHICAGOSKA.

Bush Temple. W bieżącym tygodniu odgrywana jest dramatyczna sztuka Wagnera „Parsifal".

Cleveland. W bieżącym tygodniu odgrywany będzie piękny wodewil.

Listy Polskie na Poczcie.

8 Adamkiewicz K	246 Kuzara S
10 Andrzejewicz M	248 Kwiatkowski A
15 Babjar S	254 Lewandowski J
27 Bednarkiewicz J	255 Lewandowski S
33 Benda P	260 Lis J
40 Błoński H	268 Makarewicz K
46 Bonarek J	274 Maruszak M 2
49 Brichta J	277 Marek J
51 Buczak F	285 Matuszewski L
52 Bujarek K	287 Masiarka J
53 Buras J	291 Michałowski B
55 Butkowski J	295 Mikołajewski J
62 Chornbski J	301 Majewski I
69 Copek J 2	308 Mros J
70 Copek J	313 Mundrala M
73 Cygan S	314 Muryński H
74 Czarnek J	321 Niedzielski A
78 Domaszewicz A	324 Nosek J
80 Drabek F	340 Piasecki J
86 Dusza W	343 Pikulska K
88 Dyda W	346 Piontek J
89 Dzielawa K	347 Pieban J
90 Dziki F	351 Pokorna A
102 Frankiewicz A	353 Polak J
113 Gąsior F	356 Pelempa J
115 Gawlik A	361 Przegieda J
116 Gawron M	362 Przybylski I
128 Górny P	364 Pyrek W
132 Gotryszewski J	380 Rzasa F
133 Grajewski S	381 Rychtarczyk J
134 Gralewski J	405 Szczepkowicz M
139 Grotkoski J	408 Scempleński F
141 Grund L	410 Sikora S
143 Gurski S	411 Simonowicz M
146 Guzy S	412 Simonidesz P
169 Graban J	420 Sokolński F
173 Ilynek J	421 Solecki M
174 Jabłojski S	426 Sporniak J
176 Jachimowski T	427 Sroka J
177 Janocha K	428 Sroka M
178 Janowska A	431 Stasinkiewicz A
179 Jankowicz W	434 Steczkowna A
181 Jaroszewski S	437 Strama A
182 Jaroch A	439 Strzyneski H
187 Jodłcki J	442 Stypna W
194 Kachnowski F	446 Swinoga J
198 Kandala S	447 Swiencki A
199 Kandforski M	448 Sysło J
203 Kasprzyk W	450 Szefliński J
206 Kasparowicz A	452 Szewczyk J
207 Kiślkowski F	453 Szkanowski J
209 Kikla G	455 Szumański A
215 Kołeczek T	466 Tomaszowski J 2
218 Konopka I	472 Tyglelski M
219 Kopeа J	474 Urbanowicz M
220 Kopecki J	481 Wadycki J
221 Korński W	485 Walng J
222 Kostecki B	489 Waski W
223 Kostorek D	501 Winieski W
224 Kosek W	502 Witkowski F
227 Kotlasz K	503 Witkowski J
229 Kowalski J	504 Witnik J
231 Koział J	506 Wodka F
237 Krakowski W	507 Wojciechowski F
239 Krycki S	510 Woźniak A
240 Kubik J	511 Woźniak M
242 Kuczek J	514 Zalewski W
	519 Ziaja J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 20 kwietnia, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4.90—5.50
Najlepsza wiosenna	5.00
Żytnia zimowa	3.55—3.85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	95
No. 3 czerwona	1.00
No. 2 czerwona	1.01
No. 4 twarda	63
No. 3 twarda	88
No. 2 twarda	98
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	85
No. 2	88
No. 4	67—87
ŻYTO (buszel)	
No. 2	72
No. 3	68
No. 4	59
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	43—44½
No. 3	49—50
No. 2 żółta	53
No. 2	52
No. 2 biała	52—53
No. 3 biała	49½
No. 3 żółta	50
OWIES (buszel)	
No. 2	38
No. 2 biały	38
No. 3	37—38
No. 3 biały	38—42
No. 4	32—49
No. 4 biały	34—40
Standard	40—41
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.50
Pszeniczna	6.50—7.50
Owsiana	6.00—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	4.90—5.85
Zwykłe	3.75—4.75
Cielęta	3.50—4.50
Świnie tuczne	5.50—5.78
Prosięta	2.00—2.50
Owce	4.50—5.00
Jagnięta	5.50—6.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	24
Firsts	20
Seconds	15
Dairies	21
Jaja, (tuzin)	18
Niesortowane	17
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	9.00—12.50
No. 1	6.00—1.50
No. 2	7.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	12
Kurczęta (żywe)	1[illegible]
Kaczki	10
Gęsi	8—10
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.50—3.75
Cytryny (pudło)	1.50—2.75
Banany (pęk)	50—1.75
KARTOFLE	52—70
Słodkie	40—50
Kapusta 100 główek	2.00—2.25
JARZYNY	
Cebula worek	1.35—1.70
Ogórki tuzin	50—1.50
Groch zielony, buszel	2.50—4.50
Szablok buszel	1.50—2.00
Wieprzowina (100 funtów)	12.00—13.00
Smalec	7.10
Żeberka	6.25—6.50